83775

Agaton Giller

Lwów. Kwiecień. 1872.

Ulica Łyczakowska 39.

PIOŁUNY.

Bibl. 32 337

PIOŁUNY.

POEZYE

PRZEZ

Ernesta Buławę.

DREZNO.
Nakład i druk J. I. Kraszewskiego.
1869.

A prawda — zapomniałem, dodają szyderce,
Że się modlił za ludzi nim mu pękło serce.....

Poezye Mirona.

I.83.775

Żegluga.

Oda.

O turkusowa błoni jeziora!
O śnieżne Alpy wy niebotyczne!
Jakże wspaniale w ciszy wieczora
Po waszych szczytach tarcza słoneczna
Stacza się w cieniów mgły chaotyczne!
By jutro błysnąć jak prawda wieczna,
Wyższa nad czoła skał tytaniczne!

* * *

Tam z głębi chmura jak szatan czarna
Wstaje — urasta cicha i skwarna
Wstaje, — horyzont zaciemnia cały;
Jak hydra pełna wężów płomieni,
Raz się jak Boga dom zarumieni,
Raz czarna ryknie — że z skał na skały

Grzmot jéj się stacza — leci — przepada!
Znów wraca, we łzach drzą błyskawice
Jakby przed prawdą mrużył źrenice,
A echo dolin zawodzi: biada!
I krucze skrzydła rozplata w dal,
Wsparta na skałach urasta z fal!
Zarzuca niebo kwefy czarnemi,
Urąga niebu! — urąga ziemi! —
O precz mi z ciszą! te kołysanki
Dla snów dzieciny, duszy niebianki!
Ja łaknę burzy tak płomienistéj
Jak ducha mego dzikie wulkany —
I tak szalonéj, i tak ognistéj
Jak moich myśli szał rozkiełzany!
A tak piekielnéj jak dziś me serce,
Nim się dotrzaska w życia rozterce!
Hej! niechaj rykną w chór uragany
Nad ziemi łany! nad wody piany!
Grzmijcie obłoki! łyskajcie nieba!
Niech anioł wichrów w trąbę uderzy,
Mnie gromów trzeba! mnie burzy trzeba!
W sieci piorunów duch w siebie wierzy!...
Niechaj za gromem
Pogoni
Grom!
I niebios tonem
Zadzwoni
W dzwon!...

Niechaj w tę wichrów trąbę zaśpiewa,
Od któréj w górach pada dąb!
Co wali cedry! skały wyrywa
I z szczytów miota — w morza głąb!...
Niech mi w te głosy dzikie zapieje,
W których zdradzone ryczą nadzieje!
Eumenid biczem błyskawicowym
Niech mi po niebie gwiźnie śpiżowem!
Hej trąbo trąb!
Ty co Jerychońskie mury
Walisz w proch!
Co wskrzeszasz proch
W ludzkich kształtów skład,
Rozdarłszy światów głąb!!
Że się trzęsą skał marmury,
Morze się cofa w zad...
Héj! trąbo! naród wskrześ!!!
A życie moje weź!...

* *
*

Może rozedrze głos twój w przestrzeni
Ziemi do niebios otchłań wieczystą,
Jakim mój naród, z krzyża, w siarczystą,
Toń woła strasznie na ludów dusze!...
Jakim wołali Prometeusze!
W głos: „Eli! Eli! Lamma Sabactani!“

* *
*

Zaryczcież hejnał burzy wesoło,
Aż fala pian mi ochłodzi czoło!
Każdego gromu niech brzmi piosenka
Jako szlachetne serce co pęka
Gdy go nie słyszy: Bóg ani człowiek!
Niech błyskawicą noc moich powiek
Napełnią! ich się wzrok mój nie lęka!
Tylko nam ginąć od jéj piorunu
Lub zmartwychwstawać od jéj rozgrzmotu,
By kiedyś spocząć u kołowrotu
Gwiazd — kędy prawda w wieńcach piołunu!
Grzmijcież obłoki! łyskajcie nieba!
Niech anioł burzy w tarczę uderzy!
Mnie gromów trzeba! Mnie szału trzeba!
W sieci piorunów duch w siebie wierzy!...
Ha! łaknę burzy coby zburzyła
W posadach jego świat ten spodlony —
Stworzyła nowy — tęczą spowiła,
Czysty — przez Boga! z Polski zrodzony!...

* * *

Lecz chmura głosem moim zaklęta
Cofa się — skryła się za Alp szczyty,
Na skałach targa płaszcz zawiśnięta.
Znów rozwieszone jasne błękity.
Zwolna gwiazd cicha drużyna wstała,
A wśród nich hostia księżyca biała!...

Niechaj odetchnie kto się zatrwoży,
Niech dłoń spokojnie na piersi złoży!...
Mnie burzy trzeba! ją ukochałem,
Jako ostatnią godną kochania!
I jéj do końca wierny zostałem,
Bo ona mówi w grom zmartwychwstania!...
Jéj błyskawica przyszłość odsłania!...
A choć oślepia — jest prawdy kindżałem!...

* * *

Lecz innéj burzy! —
Nie téj co chmurzy
Horyzont cały
I woła biada!
Potém przepada
Pomiędzy skały...

Więc niedość gromów! precz suńcie chmury!
Wyście — za słabe do tego dzieła —
Niechaj duch kończy w mękach ponury,
Co mąk potęga jego poczęła!...
W zórz brylantowych płaszczu odziana!
O! zdrowaś! święta! ukrzyżowana!...
Gromów niebieskich siły nie stanie
Na twe królewskie zmartwychpowstanie!
O! gromów z ducha!... ludu nam trzeba!
Do ziemi niebo!! ziemio do nieba!!

Starenberg 1868.

Psalm z rozdartéj piersi.

Tylko na męki stworzyłeś nas Panie!
Gdzie lew twéj sprawiedliwości!!
Usnął wśród wieków w marmurowe spanie
Wśród gruzów i kości!...
A gdy wolności słońce się przebudzi,
Już w pośród ludzi — nie zastanie ludzi!...

O! zbudź się! ryknij! wśród trzęsienia ziemi
Z wulkanów grzywą!
Z skrzydły Cheruba, nad pożar jasnemi,
Z księgą straszliwą!
I bądź przy stopach Polski mojéj czystéj,
Jak niegdyś strzegłeś biódr Ewangelisty!

Dokądże Panie! lud ten cierpieć będzie!
Weź twe ofiary!
A naród uwolń! bo zawsze i wszędzie
Do krwawéj czary
Przybywa kropel — a już pełne brzegi
I twarz twą krwawe niech zrumienią śniegi!..

A wrzkomo idziem, potężni za świętą
Posileni — — klęską!...

W górę strącono! Polskę w otchłań pchniętą
Klęskami — — zwycięzką!...
Idźmy w męczarniach ku przesileń chwili
„Byleśmy kroku wstecz — niepostawili!“

Ojcze! ach! ojcze! patrz na Twoje dzieci!
W puszczy ginące!
Żadne Cię nigdy, wśród ziemskich stóleci,
Na wichrów słońce!
Tak — niekochało!... Żadneś tak nie dręczył!
„Ojcze!“ — Tyś tylko „Syna“ tu tak wieńczył!

Wróbl..... 1868.

Modlitwa.

(Do muzyki.)

Modlitwa moja — to jest ludzkość cała
Na wielkim krzyżu zasług bolejąca;
Każdym jéj bólem serce moje pała,
Po licu płynie mi jéj łza gorąca.
Lecz za to w głębi mego ducha czuję
Jéj postęp bratni — jéj cel — i wędruję!...

Modlitwa moja — to moja ojczyzna,
Tytan co cierpi za błędy ludzkości,
Boli mnie każda jéj chwalebna blizna
I każdąm dumny — syn Jéj! po miłości!...

Lecz za to czuję kres jéj zmartwychwstania,
Co mi ciemności, w ciemnościach rozgania!

Modlitwa moja — to jest każdy człowiek,
Walczący z sobą — nieszczęściem — tyranem
I łzy każdego czuję u mych powiek,
Tak jak łzy kwiatów, spłakanych nad ranem,
Gdy z wielkiéj góry, modląc się, wschód słońca
Witam — i płynę, w ocean — bez końca!...

Trójca.

Polska — Ruś — Litwa!
Trzy wspólne siostrzyce,
Trzy jednéj myśli męczeńskie dziedzice,
Tak nierozdzielne jak trójca niebieska
A tak splecione jak tęcza Noego,
To jeden orzeł, co razem pogonią,
Co archaniołem depcze ducha złego;
Nie z tych co marnym bałwanom się kłonią,
Bo w gwiazdach jego korona królewska!
Polska orlicą — Litwa — Ruś skrzydłami —
A oprócz prawdy, niezna tu wędzidła, —
A ciemność Bóg jéj rozświeca — gromami!
Rozpaczą węży piekielnych jéj skrzydła!

Szatan je strzaskać chce — lecz — my w kajdanach
Strzeżmy wolności! „chowajmy ją w ranach!“
Niechaj nas bolą, póty się nie goją
Aż słońcu prawdy, piekła nie dostoją!...
O trójakkordem za ręce się weźmy
I świętą Unię znów przed Boga nieśmy.
Historya arką naszego przymierza!
A prawda łuską naszego pancerza!...
O! nie tak dzień ten jak się zda daleki
I echem dziejów powtórzą go wieki, —
A temu echu skonać już nie dadzą,
I z ciemnic jasną wolność wyprowadzą —
I czołem przed nią uderzą narody
Na nieśmiertelne, nim pociągną gody —
A kiedy dzwon jéj męczeński zadzwoni
Szatan się Bogu w przepaści pokłoni....
I wstanie orzeł przy bratniéj pogoni!
Po trupie złego i świata zbawieniu
Stanie się zadość naszemu wskrzeszeniu!
Bo Polska — Litwa — Ruś — to trzy siostrzyce,
Trzy jednéj myśli męczeńskie dziedzice!
Trzy wielkie córy ognistego szału,
Przez piekła wiedzie droga ideału!...
I w łez się śniegi rozpłyną Sybirów,
A w ludzi duchem, przemieniemy zbirów,
I kości święte wygnańców, swéj ziemi
Nieść będziem z śpiewem, by je grzebać z swemi!

Przy biciu dzwonów! w świetle i radości!...
O słowo! stań się! już w grobach drzą kości!...
O Polsko! Litwo! Rusi! wy siostrzyce!
Wy jednéj męki — i chwały dziedzice!...

Weimar 1869.

Zdarzenie prawdziwe.

Mundus vult Schundus.*
(dictum.)

Pastuszkiem owiec bywał zbiedzony chłopczyna —
Raz pobiegł w las — dla ojca zbierać na paliwo
Parę suchych gałązek, do chaty komina,
Bo zima była mroźna, wicher dął co żywo —
I spotkało go w lesie — może wilków stado?
Co głodne, z głodu tylko, a nie z okrucieństwa
Wietrzy za swą ofiarą... on z ludzi gromadą
Spotkał się — co łaknęli krwi świętéj męczeństwa!..
W borze zaszło mu drogę kilku dzikich zbirów,
Co od wieku w męczeńskiéj krwi maczają dłonie,
Potém je z urąganiem nad śniegi Sybirów
Wznoszą w niebo, i hańbą wieńczą własne skronie!
Żołdaki napotkawszy nędznego chłopczynę
Co drżący z lasu, wiązkę drzewa niósł do domu,
Stają — z bagnetem wiary pytają dziecinę,
Jaką wyznaje, jak się żegna?...

* Schundus — zlatynizowane słowo niemieckie: Schund, hańba.

I bez sromu
Ja katolik! chłopczyna rzekł, i krzyża znakiem
Przeżegnał się, jak matka zdawna nauczyła.
Nie tak! po prawosławiu! z ściśniętym kułakiem
Wrzasnął Moskal, aż mu się warga zapieniła!
Wprzód w prawo, potém w lewo, krzyża naznacz znamię!
Zaraz mi się tak żegnaj!...
„Nie!“
Rzeknie chłopczyna.
Żegnaj się prawosławiem, lub kości połamię!
A jak pies będziesz zdychał, ścierwo sukinsyna!
Chłopczyk głową pokiwał, rzekł: matka uczyła
Tak!...
I rzekła że każdy włos mój policzony!
Tu się patrol moskiewskich zbirów rozwściekliła;
Wiążą chłopca do drzewa, sami z drugiéj strony
Nabili karabiny, mierzą, zbladł chłopczyna!
Lecz się cichym pacierzem Bogu przypomina.
Psie! od carskiego ginąć, tyś niegodzien prochu!
Krzyknął oficer, kazał odwiązać małego,
Powiesić go! zawrzeszczał na swoich żołdaków,
I powróz mu na białą szyjkę założyli.
Jeden wylazł na dęba — —
Zgraja dzikich ptaków
Pierzchła ku niebu z skargą carskiéj krotochwili!
Czarną gerlandą kruki i wrony wzlatały
Wołając: biada! wrogów naszych przeklinały!...

A chóru ich skargi w wichrach rozszlochane
Chmury poczęły płakać w drobny deszcz wezbrane;
I jak święty Sebastian, jak Izaak mały
Czekał śmierci — wichry mu włosy rozwiewały...
A dwóch zbirów w powietrzu trzymając chłopczynę
Czekali na ostatniéj komendy godzinę!...
Przeżegnasz się?! zazgrzytał oficer zajadły.
Chłopiec głową pokręcił, jak marmur pobladły,
Lecz niezgięty jak marmur, był świątynią Boga
Co cierpiał w jego sercu potężny nad wroga!...
Tyś i postronka tego niewart! sukinsynu!
Odwiążcie i utopcie!
Jak rzekł, zrobili,
Na lodzie już pacholę martwe postawili —
Wyrąbali przerębel, ochotni do czynu! —
I chłopczynę z łachmanów odarłszy do naga
Po szyję zanurzyli! lecz dziecko nie błaga
Litości u szatana, co właśnie w téj chwili
Urągał mu, i pytał, czy się nie przeżegna
Znakami prawosławia? lecz chłopiec, choć gaśnie
W nim życie, jeszcze pod wodą zakwili:
Owo się żegnam na śmierć jak matka uczyła!
Oficer nadbiegł — i chciał zanurzyć mu głowę —
Wtém lód trzasnął jak działo — rozpękł się w połowę
A szklanna toń ofiary obydwie pokryła! —
I pod lodem przy sobie usnęły dwa trupy!
Bóg niech je tak rozróżni, i tak je osądzi
Jako te dwa narody!... nad dzieły własnemi

Niechaj się wzdrygnie ludzkość, nim krwawemi łupy
Zszargana ją na wieki wstecz pchnie i odsądzi,
Dłoń żelazna — co grzi i urąga ziemi!
Rumieńcie się o ludy! — rozczula się szatan!
I niech ziemia przepadnie! jeżeli zabłądzi
W kole dróg swych ku Bogu!
Urąga Lewiatan!...

* * *

Są chwile — kiedy serce tak pełne goryczy
Jak czara co już kropli więcéj niedoliczy!
A wtedy się przelewa — i gorzkiemi łzami
Przepełnia oczy — usta strutemi słowami!
A skargi skamieniałe w niebo piorunowe
Rosną — nieme — tysiąców wymowne głosami,
Grzmotem trąb co podziemia rozedrą cmętarzy,
Od których drzą w powietrzu ręce aniołowe
Trzymając trąbę pomsty, skalanych ołtarzy!...
Gorzkie!!! jak z samobójcy grobu piołunowe
Rośliny, co woń straszną w niebo szlą z wichrami!..
Tobie pieśń tę zbyt gorzką piołunową zgrozą
Świecę ojczyzno nasza! mater doloroso!
Zblednijcie światy Danta! Zblednijcie Cezary.
Od marzeń tych straszniejsze wymarzyły Cary
Co marzyć zakazują!.. Polsko nasza święta!..
Większaś ty jest od Nioby!.. bo nie kamieniejesz!
Owszem!.. z kamieni, jasna! ty obudzisz „*ludzi!*“

BIBLIOTEKA NARODOWA

Błogosławiony kto się w imię twoje trudzi,
Święty! kogo ty krwawą purpurą odziejesz!..
Nad kłosy pól wiejący!.. i nad gwiazd miliony!..
Nad burze mórz i dziejów burze wyniesiony;
Spiesz się ku nam o królu cierniowéj korony!..
Polska dziś twoim grobem! ona zmartwychwstaniem
Będzie gdy z łez odmętu —
Tęczą dziejów wstaniem!*

Weimar 1869.

Do przyjaciela Moskala.

W tobiem poznał, ocenił, ukochał człowieka,
Niechże wszelka nienawiść będzie mnie daleka,
Płaczesz nad dolą Polski, naród mój miłujesz,
Więc masz wieniec cierniowy i swą drogę czujesz.
Gdziekolwiek byś ofiarę mógł wydrzeć z rąk kata,
Wiem że byś ją ocalił!.. więc masz serce brata...

List z opłatkiem. Do *

Opłatek z Polski na ziemię wygnania
Posyłam Tobie dziś, do przełamania,

* Zdarzenie powyższe z dziennika Niemieckiego Westfälisches Volksblatt, wychodzącego w Paderborn, wyjął i powtórzył Nr. 15. Dziennika Poznańskiego, Roczn. XI. 1869.

Choć tak daleko — złammy ręką ducha,
Oby tak jarzmo złamać — do okrucha!...
O łam się sercem jak wygnania chlebem,
Prócz Polski — nic tam niemamy pod niebem!
Ale jak słaby ten opłatek biały
Może się Bogiem stać!... wstrząsnąć świat cały,
Tak my nie marnie cierpim o téj chwili,
Jużeśmy grzechy krwawo odkupili!...
Cierpieniu temu ludzkość dziś na imię,
I w sprawie Polski, przyszłość świata drzymie!
Ha! niechże zbudzi ją trąba anioła!
Trwajmy!... nim straszny piorun ją powoła!...
My co ojczyzny nigdy nie widzieli!
Chyba jéj święty cień po nad kołyski
Nasze wiejący w śnieżnéj Tatrów bieli,
Z błogosławieństwem i gwiazdą na czole
Niosący jako poprawę — niewolę...
Albo w młodości ranku, w gromów błyski
Strojny — olbrzymi! w niewoli niedzielę
W święto powstania wiejący na czele,
Biorący w chwały śmiertelne uściski!...
Jednak ojczyznę w każdém serca biciu,
Czujem — w kolebce — trumnie — w śmierci — w życiu!
I w każdéj męce, co boląc nieboli —
Ducha jéj czujem w jasnéj aureoli,
Ci co śpią w trumnach, czekają tam wszyscy
Czy już dziedzice ich mąk lądu blizcy,

I czy już urny z prochy stęsknionemi
Prędko przeniosą do ojczystéj ziemi?!...
Ci co w kołyskach sposobią się na to,
By się męczeńską opancernić szatą!...
O! my ją czujem w każdym wschodzie słońca,
O! my ją czujem przed sobą i w sobie!...
Przy każdym bożym obchodzonym grobie,
Jasną, uśpioną — lecz żywą bez końca!...
W rezurekcyjnym tym wiejskim moździerzu
I w księdze dziejów — i w mowy przymierzu —
W głębiach sumienia — na szczytach miłości!...
I wszechobecną!... i w ludu przyszłości...
A jeźli synek, pacholę, do mamy
Rzeknie: o! azaż my to wytrzymamy?...
Gdy nam znów Polski grób górą przykryto,
A świętą sprawę — w krwi świętych obmyto?
Gdy niedość, wrogów, zewnątrz, bez przystani,
Jeszcze wewnętrznych płodzą nam szatani!...
To skarć go ostro — i rzeknij: Jak oni,
Co złote serce na żelaznéj dłoni
Nieśli do końca, Barscy Legioniści!
Listopadowi! i „Bosi“ ostatni...
A wszyscy wiarą wielką byli czyści!...
A pierś ich pełna Boga! jak dzwon bratni,
Dzwon męczeństw na dzień dzwoniący ostatni!..
I ginąc wszyscy po tych polach siali
Polskę z swych kości, i z okruchów stali!...

Kto po olbrzymach dzierży myśl wolności
Stać mu w kajdanach na wolności straży!
Wtedy i szatan bluźnić się nie waży
I w końcu padnie świat od téj miłości!...
I krzyż ten będzie relikwią dziejową
A grób zmartwychwstań erą Chrystusową!
I świat w posadach swych wstrząśnięty cały —
Doskonalony, by był doskonały!...
Więc idź do końca w ten wieków certamen
A Bóg i matka — mówią tobie Amen!...

Do * * *

Jeśliś bracie jest kolumną
Co wspiéra sklepienie,
Stawże pierś żelazną, dumną,
Silną — nieskończenie!
Marmurowém wesprzyj czołem
Nad braci głowami —
Między bratnich kolumn kołem
Kopułę z gwiazdami!
I niewolno runąć tobie
Choćbyś pękał w sobie!
Choćbyś zimnym potem zlany
Wił się spotwarzony...

Bo z kolumny rozpęknięciem
Na ich senne głowy
Runie śmierci łuk objęciem
W głos straszny, grobowy! —
I klął byś się w własnym grobie
W piekielnéj żałości,
Że tu więcéj było w tobie
Dumy — jak miłości!
Bo choćby świątynia padła
W gruz, wieków sierotą,
I najświętsza gwiazda zbladła
Męczeńska swą cnotą...
To samotna niech kolumna
Jedna — choć ostatnia
Tak urąga wiekom dumna
Jak myśl wspólna bratnia!...
Niech myśl jak żelazo płynne,
Wre — lecz w posąg stygnie,
Niech da z siebie hasło winne
Choć się człowiek — wzdrygnie!
Bo jak Chrystus szedł w swéj męce
Przez piekło do nieba,
Tak i światu ku jutrzence
Przez Polskę iść trzeba!
Czuwaj, czuwaj, bracie młody
Nad bracią nim zorza
Wyda na świat dzień swobody
Od morza do morza!...

Poród straszny, z rykiem lwicy
I gromem Sinaju
Wyjdzie na świat z gołębicy,
A z polskiego kraju!...
Bo Bóg kocha orle dusze
Lecz z cudy swojemi,
Czuwa w dziejów zawierusze
Nad czuwającemi!...
Więc pierś czystą zbrój boleścią,
A skrzydłem miłości
Orłuj w górę z dobrą wieścią
W lot nieśmiertelności!...

1862.

Poemat symfoniczny.

Czemu śpią wody twojéj młodéj duszy?
Czy burza na dnie ich lwięciem usnęła?
Żadna się fala w ciszy nie poruszy
Choć po nich pogoń błyskawicy drgnęła...
Tak cicha przestrzeń głębi twego ducha,
Jak gdy ocean zaśnie szafirowy
A piorun w sfer się muzykę zasłucha
I nieprzebudzi go, aż wiatr wschodowy...
Niepytaj czemu... ty co wierzchem płyniesz
Bo nieznasz tajni śpiących w dnie bezdennem,

Do twéj przystani cicho ty zawiniesz
I pójdziesz szlakiem bitym, sturamiennym —
Lecz gdy się zerwą wody mojéj duszy —
Ja sam na pianach i na dnie samotny
Z niemi szamoczę się — gdy piorun łzę suszy
Co spadła po śnie, ciszy niepowrotnéj — —
I wtedy zrywam się —, serca wulkany
Miotają z piekieł zapału swą lawę,
Trąba i piorun! chórem uragany
Ryczą i gasną błyskawice łzawe...
I wtedy czuję skąd mój duch wypłynął
I kędy dąży o burzy godzinie,
A choćby cały firmament zaginął
On nieśmiertelny! niezginie! niezginie!
I ku niebiosom wstają ducha wody,
Pod chmury piętrzą się po swą koronę,
Wtedy szalejąc szczęściem, jam znów młody
I szumią zdrojem pieśni me natchnione...
A potém znowu o cichéj godzinie
Duch mój na arfie usypia samotny,
Nad nim przeznaczeń cicha gwiazda płynie
I leci wspomnień sokół niepowrotny...
Lecz wiedz wędrowcze marnie pytający,
Że dokąd czoła w wieczność nieponurzę,
Będę samotny — do końca walczący!
I lubię ciszę — ale kocham burzę!...
A grom co z niebios godzi w młodą duszę,
Ty podsłuchujesz ledwo echo drżące.

Więc idź! twą drogą — ja do łodzi muszę
Już drzy u brzegu wiosło falujące...
I jeźli morskie schłoną mnie straszydła,
Niech taki człowiek jak ty, niewspomina,
Wolę by mewa, mórz biała dziewczyna
Nademną dzikie rozłożyła skrzydła.
Jakkolwiek ciemność zamną i nademną,
Jakkolwiek węże jady dla mnie sieją!...
Czuję tę gwiazdę co kiedyś nademną
Zejdzie — z tych gwiazd — co gasnąć nieumieją!

München 1864.

Parafraza.

W świątyni, w czasie zadusznego nabożeństwa
Stało dwóch ludzi, w tłumie skrytych za kolumną,
Różnych zasad — złączonych związkiem koleżeństwa.
Kościół był cały czarny, jarzący — nad trumną
Stojącą w środku, wielki obraz Zbawiciela
Wznosił się jasny — pełen słów pocieszyciela,
Urastając nad światem boskością męczeństwa!
I jeden młodzian szeptał do ucha drugiemu:
Niemogę widzieć z za téj kolumny obrazu
Co wznosi się na środku z nad czerwonéj trumny —
Próżno patrzę — i głowę wytężam ku niemu,
Obaliłbym kolumnę! tę z twardego głazu

Co mi obraz zasłania!... Na to odrzekł wtóry:
Poco walić kolumnę! wystąp z za kolumny
O parę kroków tylko! a z dołu do góry
Ujrzysz całość świątyni!
Jest podobnych wielu
Co stoją za kolumną jak ty przyjacielu;
I chcieliby ją zwalić! niewiedząc że krokiem
Jednym, na widnokręgu mogą stać szerokim
Kędy się ich źrenicom od szkieł uwolnionym
Okaże strumień światła w łożysku postępu;
Trzeba tylko świat „cały“ ogarnąć natchnioném
Uczuciem wielkiém — wężom niedać w serce wstępu.

Legenda.

Stary bard wrócił w swe rodzinne strony
Po latach krwawéj wygnania włóczęgi,
W rodzinném siole witały go dzwony —
On zakrył lica w łachman swéj siermięgi...
A niezastawszy ze swoich nikogo:
Na cmętarz chodźmy! rzekł do arfy złotéj.
I wszedł tam nocą, gwiazdolitą, błogą,
Zatargał w strónach szponami tęsknoty...
Tego co zowią tęsknotą na świecie,
Lecz czego słowem, nigdy nienazwiecie!...

Długo w zaroślach pod kolumną białą,
Zwoływał swoich pieśnią grobów śmiałą!...
I strzelił jasny miesiąc między drzewa,
Ku niemu najprzód matki cień powiewa,
Srebrny i biały — i cały świetlany
W łez jego perły, z których ślepł, odziany!
I stary ojciec z brodą jak śnieg białą,
Z sercem, co mu za synem — skamieniało!
I mała, wcześnie stracona siostrzyczka
Spływa z nad mogił — skrzydlata różyczka;
I z nad strumienia co szumiał cmętarzem
Drżał cień dziewicy, cichéj, jasnowłosej,
Którą zaślubił przed serca ołtarzem —
Pod stopy kwiaty cisnął, biednéj, boséj...
I z dali przywiał przyjaciel młodości
Którego nazwał, duszą swojéj duszy,
I w koło druhów... domowych, w miłości
Wstawały cienie, co stronę poruszy — —
On na nie patrzył i milczał — akkordy
Coraz ogromniéj rosły, olbrzymiały;
Wreszcie w nich boje, pożogi i mordy,
Wichry Sybirów, chór kopalń zabrzmiały!...
I cień olbrzymi z dłoniami rannémi,
Z przygwożdżonemi stopy wstał jak chmura,
Ciernie na skroni miał, i gwiazdę która
Wiodła — bo z óczmi był wypłakanémi...
Lecz w śnieżnym ręku z świtami zarania
Dzierżył już palmę świętą zmartwychwstania!

Bard krzyknął życiem!... arfę pod cień biały
Cisnął — i runął jak dąb powalony,
Wichrami zjeżył się bór przerażony
A duchy z bardem na arfie — powiały...
Na barkach niosły arfę złotostróną,
Na niéj bard leżał z bolesną zadumą —
Lecą — nad lasy — wody — wzgórza płowe —
Już świta...
Pieją kury Piłatowe!

Tryumfator.

(Program do symfonii.)

Widziałem! fala ludu wzbierająca
W koło niego jak ocean rosła —
Na białych barkach w tryumfie go niosła
Z dumą i szczęściem chwałę mu wtórząca!...
Tron jego z laurów i z róż białych tkany,
Wśród tłumu płynął — jak dawni Bogowie,
A on jak posąg z marmurów ciosany
Co w sercu Bogów zrodzon — w mistrza głowie!...
I tłumy dziewic, i młodzieńców tłumy
Do koła cisnąc się, rzucały wieńce,
Rzucały palmy, piały dumne dumy
Chorałem szczęścia, dziewki i młodzieńce!

I szły tam ciemne starce siwobrode,
Co za dłoń wiodły pacholęta młode,
I matki dzieciom co na ręku miały,
Jego, z uśmiechem i łzą wskazywały. — —
I fala ludu coraz bardziéj rosła
I ku świątyniom z wołaniem go niosła.
On tylko jeden smutny był wśród tłumu,
Jak człek co ginie wpośród morza szumu,
On tylko głowę marmurowo bladą
Na pierś opuścił i w płomiennem oku
Pierwszą — ostatnią — miał łzę — co twarz śniadą
Powlekła śladem gorzkiego potoku...
I kiedy fala najwyżéj go wzniosła
Spojrzał w błękity słońca lazurowe,
I szatą zakrył lica marmurowe,
A duszę śnieżna postać mu uniosła!...

Legenda.

(Prima maniera.)

Miał lirnik skibę ziemi doskonałą
I falującą łąkę nad rzeczułką,
Wołki i chatę miał z bocianem białą,
Pasiekę z brzękiem — i gaik z kukułką...

Ale nad wszystko lirę swą ukochał —
Z nią siadał w wieczór pod lipą prastarą,
I w gwiazdy patrzył — raz nocą zaszlochał
Bo go w świat rwało — niebo kusił wiarą!..
Wreszcie się porwał — i rzekł: z lirą idę!...
Droższa mi ludzkość nad tę tłustą grzędę,
W serca mi ludzkie siać prawdę, a szczerą
Ziarno miłości, i światła siać będę...
A któż ci doma będzie gospodarzył?
Rzekł świat kusiciel — dla którego śpiewał;
Chwasty porosną gdy ty będziesz marzył,
I własną nędzę będziesz nam opiewał!...
A kochał lirnik w dzieciństwie anioła
Co się zabłąkał między lilie ziemi,
Lecz w krótce z gwiazdą i cierniem u czoła
Wrócił w niebiosy skrzydły tęczowemi —
Ten mu rzekł: bracie! wstań! i bądź piorunem!
I bądź miłością, która nie umiera.
Niedam twéj grzędzie zarosnąć piołunem,
Lirnikom anioł już grzędy dozióra...
Weź lirę i idź!... a co będziesz marzyć
To prawdą żywą na opoce sięgdzie.
Anioły tobie będą gospodarzyć
Aż pieśń twa krwawo krzyżowaną będzie!
By potém przed nią padli — i powstali
W imię téj prawdy i wielcy i mali —
Więc gęśl na ramię! — „o! zostań!“ — „niemogę!“
Poszedł — zagrzmiało — grom rozświecił drogę! —

I przyszła wiosna, roztopiła śniegi,
Aż tu zagonem pługi ciągną woły,
Przy każdym pługu nad rzeczułki brzegi
Anioł z piosenką pogania wesoły!
I tak niebiesko śpiewa, że skowronki
Lecą za pługiem, uczyć się téj pieśni,
I gerlandami wieją ptacy leśni.
Ciekawe kwiaty wychodzą z obsłonki...
I zeszło słonko — w skibę pooraną
Anioły w śnieżnych szatach kroczą rano,
I złote ziarno, jak złote promienie
Miotają w rolę na jare nasienie...
I szumi zboże już falistym łanem,
Anioły plewią zagony z kąkolu.
I perły rosy strącają nad ranem
Z warkoczy własnych, na zieloném polu —
Wtém buchnął płomień... zda się gore chata
Już aniołowie dzbany pisanemi
Leją zdrój czysty, słup dymu ulata
I płomień gaśnie, dymami marnemi...
I wśród stodoły złotemi cepami
Młócą, i młócą cztéréj aniołowie,
I ocierają złotemi włosami
Z śnieżnego czoła pot — jako gazdowie!
Jeden zaś mały, nad rzeką aniołek
Bydełko pasał naszego lirnika,
I na fujarze grał jako pachołek
Że od rzewności serce łza przenika...

A miał batożek z gerlandy motyli,
A miał fujarkę z rajskiéj gdzieś krzewiny,
I z nim niewinne gwarzyły dzieciny
Niewiedząc, że tu z aniołkiem mówili. —
Jeden zaś w chacie uczył małe dzieci
Na cudnéj księdze i czytać i śpiewać;
Inny po chorych, znów, zwiastując leci
Co się ubogim, u Boga spodziewać!...
Nadeszło lato, skwarnemi upały
Znowu aniołów orszak jak żniwiarzy
Zleciał na zagon — z srebrnémi sierpami,
I zżął po rosie, snopy za snopami
Zboże piękniejsze, niż się gazdom marzy!
I łan użęli, ustawili snopy
Jak ciężkie lata lirniczéj zasługi,
Zebrali — i już szykują je w kopy
Aż złotą stértą zajaśniał łan długi — —
I tak złożywszy już plon, ulecieli
Do Pana Boga na jasne obrzynki,
A lirnik sypiał na leśnéj pościeli,
Głowę ku gwiazdom, kładł w niezapominki. —
I tak mu anioł z dzieciństwa znajomy
Wiódł wszelkie sprawy i czuwał nad domem;
Za niego z okna jałmużnę ze sromem
Dawał ubogim — choć był niewidomy — —
A żaden gazda tego urodzaju
Niemiał, choć bywał pierwszym gospodarzem;

I poszło w mowę, już wedle zwyczaju,
Że u lirnika sam Pan Bóg włodarzem!
Tak mu on anioł skrzydłami ocieniał
Dom — i zabytek — i serce spalone...
A kiedy lirnik zmarł, to na zielone
Trawy pod krzyżem klął —
I tam skamieniał...

1867.

Cygański syn.

(Słowa do muzyki.)

Cygański syn, na rynku stał
Wpośród zbiegowiska,
Cygański syn, na skrzypkach grał
Wpośród pośmiewiska...
Cygański synu! zgraja zawoła,
Przecz taki smutny nucisz śpiew?
Za grosz niech piosnka będzie wesoła,
A nie jak szum cmętarnych drzew!...

Miał na ramieniu cygański syn
Małpę co była mu wierna,
Co tańcowała po splotach lin,
Choć była bardzo mizerna...

Nuż pląsać w górę! cygan przygrywa!
Zgraja się śmieje i klaszcze,
W tym cygan smutną piosnkę zaśpiewa
I małpę cicho pogłaszcze — —

(przygrawka)

Precz z twoją pieśnią synu cygański!
Skąd się przywlókłeś synu pogański!

* * *

I poszedł w las cygański syn —
A gdy wstał miesiąc z północy,
Chwiał się na drzewie cygański syn —
Obwieszon — —! sam i sierocy...
Wierzba na nowiu głucho skrzypiała
Hulał z wiatrami cygański syn!
A na ramieniu małpa siedziała —
Straszny to czyn! przeklęty czyn!
Przeklęty czyn!... (przygrawka.)

Piosnka.

(Słowa do muzyki.)

Kiedy z fijołków zerwanych po rosie
Upadnie parę kropel w szat twych zwoje,
O! pomyśl wtedy przy słowiczym głosie
Że to łzy moje!

Kiedy woń róży co tulisz u łona
Z oddechem twoim połączona, skona,
O! pomyśl wtedy nad urwiskiem zdroja
Że to miłość moja!
A jeźli róża, któréj świeże zwoje
Kładziesz we włosy śmiejąc się jak dziecię,
Cierniowym wieńcem zrani czoło twoje,
Pomyśl że to moje życie!
Gdy myrt, co ręka wypieściła twoja,
W swym marmurowym usechnie wazonie,
Pomyśl, jak brzoza pochyliwszy skronie,
Że to śmierć moja!...
Wtedy cyprysu gałąź rzuć w płomienie;
A gdy błękitny jak źrenica twoja
Uleci płomyk — pomyśl przez wspomnienie
Że to dusza moja.
I wstanie księżyc po nad leśne zdroje,
Z fiołka łza spadnie o słowiczym głosie,
Duch mój pomyśli wiejący po rosie
Że to łzy twoje!
I będę szczęsny, i o szczęściu mojém
Powiem wszem listkom dreszczami północy,
Potém się zwieję z anielskim snem twoim
W błyskawic nocy!...

Londyn 1865.

Jasieńko.

(Słowa do muzyki.)

Co północ chodziła, Gdzie jego mogiła,
Szalała, płakała, Warkocze targała,
Jasieńku mój miły!
Weź mnie do mogiły! } dwa razy.
A wierzby spłakane, Warkoczmi związane
Kołują — wichrują, Wichrują — kołują,
A księżyc ponury, Gdzieś ginie za góry,
Jasieńku mój miły! itd.
I powstał z mogiły, Królewicz przemiły,
Odpycha go ręką — to nie mój Jasieńko!
Jasieńku itd.
I powstał młodzieniec, Ustrojon w róż wieniec,
Odpycha go ręką, To nie mój Jasieńko!
Jasieńku itd.
I powstał Jasieńko, W łachmanach z lireńką,
Na mieczu się wspiéra, Wąż serce wyżéra;
I chwyta go ręką, O! to mój Jasieńko!
Jasieńku itd.
Tam będziem się tulić, I pieścić i czulić,
I będziem szczęśliwi, Szczęśliwi jak żywi,
I w jednéj mogile, Dom szczęścia o! tyle!
Jasieńku itd.

I słonko wstawało, A dziéwcze się śmiało,
Oj samo na grobie, Na wieki już spało —
Jasieńko, z lireńką,
W mogiłę wziął sobie!...

Piosnka.*)

Z Portugalskiego.

(Do muzyki.)

O mój luby! me kochanie!
Nie mów do mnie serce moje!
Bo to serce bić przestanie,
A ja drzę o miłość twoję!
Ale mów mi, duszko moja!
Wtedy pierzchnie myśl piekielna,
Bo pomyślę: miłość twoja,
Jak ma dusza — nieśmiertelna!

Z Heinego.

(Do muzyki.)

Co raz ciemniéj — zmierzchał wieczór —
Gwałtowniéj szumiał zdrój —
A jam siedział na brzegu, i patrzył
Na śnieżny tan bałwanów!

* Według przekładu Byrona.

I sercem szarpnął mi głęboki żal, za Tobą!
Ty śnie mych snów!
Co wszędzie mnie otaczasz!
I wszędzie mnie wołasz! o wszędzie! wszędzie!
I w wiatru pogwizdzie!
I w morza rozgrzmocie!
I w tęskném westchnieniu co szle ma pierś!
Powiewną trzciną kreślę na piasku,
Agnes! ja kocham Cię!...
Lecz płoche fale nadbiegły wraz
Na słodkie serca wyznanie
I zatarły je!!...
O wiotka trzcino! piasku pierzchliwy!
O fale znikome nie ufam wam już!..
Niebiosa ciemnieją — dziczeje me serce —
I silną ręką z lasów Norwegii
Wydrę!!!
Królowę sosen! I znurzę ją w Etny płomienną toń!...
I tém ognistém Tytanów piórem, wyryję
Na ciemném tle niebiosów:
Agnes ja kocham Cię!...
I w każdą noc, łuną się zjawi
Ten płomienisty, napis wiekuisty
I przyszłe pokoleń anielskich plemiona
Z zachwytem witać będą te słowa:
Agnes!!! ja kocham Cię!...

Z Heinego.

(Do muzyki.)

XLI.

W śnie widziałem kochankę,
Nędzny, stroskany cień,
Zwiędłe to świeże ciało,
Kwitnące tak w ów dzień!
Dziecinę niosła na ręku,
A drugę wiodła za dłoń,
Widoczna nędza i troska
Zorały tak młodą skroń...
Przesuwa zwolna przez rynek,
I tam spotkała mnie,
Patrzy we mnie i smutno,
I cicho rzekłem w śnie:
O chodź do mego domu,
Boś wątła jako stwór,
A pracą i mozołą
Odstraszę głód i mór!
Będę kołysał i żywił
Twe dzieci, lulał ich sny,
Ale najpierwiéj ciebie
Nieszczęsne dziecko ty!
I nigdy ci nie wskrzeszę
Miłości twéj co trup,
A kiedy umrzesz — to pójdę
Płakać na twój grób!...

Z Heinego.

(Do muzyki.)

XXII.

Panienka śpi w komorze,
Drżący zagląda nów,
Coś gra i dźwięczy na dworze,
Ton walca budzi z snów...
Muszę też wyjrzeć oknem,
Kto mi przerywa wczas,
Tam z skrzypką szkielet straszliwy
I gra i śpiewa wraz:
Niegdyś mi taniec przyrzekłaś,
Co był innemu dan,
Chodź! dziś jest bal na cmętarzu!
Chodź! pójdziem razem w tan!
Ton dziewcze rwie tak gwałtownie,
Nęci! że rzuca dom,
Idzie za śmiercią, co z skrzypką
Poprzedza w dziki ton!
Smyczkuje, skacze i pląsa
Aż kłapie kość o kość,
I błyska i kiwa czaszką,
A za nim blady gość...

Sobowtór.

(Z Heinego. Do muz: Szumana z instrumentacyą Liszta.)

Do koła cicha noc, śpią ulice —
W tym domu skarb mój, mieszkanie miał,
Już opuściła dawno stolicę,
Ale dom stoi jak ongi stał!...
Pod oknem stanął ktoś, i patrzy w górę,
I łamie dłonie, w dziki bólu szał,
Strach mi! poznaję me lica ponure
I postać własną, kędym wtedy stał!...
Hej! Sobowtórze! wybladły mój druchu!
Po co małpujesz méj boleści szał?
Co na tém miejscu bez życia i ruchu
Jak wąż me serce, noc niejedną ssał!!

1866.

Felicissima notte!

Humoreska według obrazu Bonawentury Genelli*).

(Anioł śpiewa.)

Wszystkie łuku mego struny
Napiąłem na mandolinę,
A choć palą jak pioruny
Jednak żadnéj nie odwinę

* Patrz szereg jego genialnych rysunków, w których jak w seryj Życie artysty, Życie rozpustnika jest Hogaatem naszych czasów z jednego względu.

Aż nad ranem! a tym czasem
Śpiewam państwu dobrym wczasem
Felicissima notte!
Światło zgasił swém westchnieniem —
Nuż sąsiednią w głos dziewicę
Błagać światła, bo mu świecę
Wicher zdmuchnął, choć zapalić
Swego serca mógł płomieniem,
Jednak wolał się użalić,
Felicissima notte!
Wyszła piękna na swój ganek,
Na alabastr ramion lunął
Złoty włos! z ramion się z sunął
Rąbek śnieżnych szat, jak ranek
Co z za chmurki w blask ożyje...
Ależ państwo! północ bije!
Felicissima notte!
W ręku jéj pochodnia drzała,
On od okna ku gankowi
Świecę wzniósł, co zapałała,
Już dobranoc cicho mówi,
Już ma zamknąć — jeszcze — jeszcze —
Takie chłodne nocy dreszcze,
Felicissima notte!
Zamknął okno, zgasła świeca,
Znów otworzył, znowu błaga,
I z pochodnią znów dziewica
W ganku błysła — i pomaga!...

Lecz już pierwsza na zegarze,
A kysz! a spać gospodarze!
Felicissima notte!
Świeca niechce się zapalić,
Próżno płaczą łzy woskowe,
Zato niechce przestać palić
Się to serce wulkanowe;
Jak wymowny wzrok dziewicy,
Przy pochodni i przy świecy!
Felicissima notte!
On do serca dłoń przyłożył,
Niemą wieczność patrzy na nią,
Ona trwożną, drżącą łanią
Do ktoréj się strzelec złożył —
Druga!... senno już chłopczynie,
Kładę się na mandolinie...
Ona rzekła: Tyś szyderca;
On: tyś tyran mego serca,
Więc przykujem złego drucha
Do nezabudek łańcucha!
Cha! cha! chi! chi! pieją kury!
Drze się nocy płaszcz ponury,
Felicissima notte!
Ale zorza się już krwawi,
Za matką nocą się łzawi,
A za córką gra poranek
Falą kłosów — jak kochanek,

Pochodnię u słońc ogniska
Już zapala! zorza błyska!...
Felicissima notte!
Gasną blade gwiazd światełka,
To nie słowik! to skowronek!
A tam już kościelny dzwonek
Drzy po rosie jak perełka!...
Łuk napinam! lecę daléj
Nimeście mnie przywiązali!
Felicissima notte!!!

Hymn do nocy.

Z Scheleya.

(Do aryi Roberta Volkmanna.)

I.

Aniele nocy! leć po nad wodami!
Nad fale zachodu!
Wypłyń z otchłani wschodnich, gdzie z gwiazdami,
Dokąd nam światłość dnia jasno świeciła
Snyś-ty straszliwe i błogie roiła!
O piękna! Cicha! wśród twego pochodu
Chodź prędzéj do mnie!

II.

Owiń się w kwefy twe szare, twe mgliste!
Gwiazdami olśniona!

Włosów twych chmurą osłoń dnia jasności,
Całuj go póty — aż znużon w senności
Pod serce twoje schyli skroń ognistę!...
A wtedy wzleć nad lądy i morzami!...
Napełnij cały świat czarów cudami!...
Chodź! tęsknie wyśniona!

III.

Gdy mnie poranek zbudził swą jasnością,
Westchnąłem za tobą!
Słońce zebrało rosę z namiętnością!
Skwar jego na mnie i naturze leżał!
A gdy już końca swego dzień dobieżał
Zwolna, jak przykry gość, z nową tęsknością
Westchnąłem za tobą!...

III Opiłki z poematu Diament.

I.

Powiał kotylion o duchów godzinie
Jak chmura Elfów na szczyt Himalaï,
Muzyki strumień szumi, pędzi, płynie,
Spienion, rytmami rozszalałéj zgrai...
Śmiechy — spojrzenia — blaski — dźwięki — kwiaty!
Drzą pomieszane, darte w tęczy szmaty.

Kokardy panny, panom przypinają
I znowu lecą wirem pełnym szału,
A ku jednemu co pomiędzy zgrają
Sam siedział, kroczy zdala śmierć pomału;
I w wpadłe lica, i w oczy mu harde
Spójrzała — z dygiem przypięła kokardę.
On rzucił wachlarz na którym coś pisał,
Jakby się jakim snem złudnym kołysał,
I kibić śmierci objął z śmiechem dzikim,
Silnie, namiętnie, jak wężem obrzucił,
Z grzecznym ukłonem gdzieś się jeszcze zwrócił,
I polecieli za błędnym ognikiem
Nikt nie wie kędy — a jeźli ciekawy
Dowie się kiedyś... czytelnik łaskawy. — —

II.

Napis na wachlarzu Mimozy.

O Rusałko czarowna!
Oczyma tak wymowna —
Twój uśmiech to wieść wiosny,
Pieśń twoja, to żałosny
Powiew lutni Eola,
Co przez łąki i pola
Ulata!...
O skrzydlata
Koników polnych dróżko,
Losów mych dobra wróżko,

Ty skowronków dziedziczko,
Nezabudek siostrzyczko.
Niech ten wachlarz się schyla
Jako skrzydło motyla
Na twe śnieżne ramiona,
A ilekroć się łona
Twego dotknie tajemnie,
Niech całuje odemnie!...

III.

Dla Polykrates.

Gdy się przy sercu twojém wiolonczela
Kochanka twoja, namiętnie rozszlocha,
Do samotnego serca przyjaciela
Poszlij jéj tony — on je zna, i kocha —
Jak stado ptaków wędrownych powita,
Każdemu pieśnią na pieśń się odzowie;
Jak tęczę wspomnień o przeszłość zapyta,
Chociaż wspomnienia przeszłości są wdowie!
Czasem na most ten, pójdź łukiem rzucony,
Nad szumem rzeki w bluszczach skołtuniony,
Przy czarnéj bramie trupich głów, cmętarza,
Przy nizkiéj chatce rudego grabarza...
I wspomnij noc, gdy na ten most przypadkiem
Zaszliśmy w północ po tak świetnym balu,
I na poręczy jego (wszak śmierć świadkiem!?)
Siedliśmy spocząć jeszcze pełni szału...

Smutni, poczęliśmy ową dysputę
O ludzkiéj duszy tam!... nieśmiertelności,
Gdzie dośpiewuje duch poczętą nótę
Tak jak ją począł — w świetle lub ciemności!...
Siądź na tym moście czasem — i wspomnienia
Poszlij w ten błębit gwiazdami odziany,
A w nurt spieniony górskiego strumienia
Rzuć kamień — z mostu w złotéj fali piany...
Tylko te gwiazdy! na niebiosach sztuki!...
Zresztą — tu niema nic — węże i kruki!...
Jeźli tam powóz nadjechałby nocą,
Nie rzuć kamienia — wzgarda będzie procą!
W téj sali czasem — pod kolumną białą
Stań, gdziem tak często wsparł czoło w zwyczaju,
Gdy Beethowena myśli, echo grzmiało
Jak gdyby ocean — leciał z Sinaju!...
Dziś — bądź zdrów — z uczuć zbyt bujnych nasienia
Urasta hydra piekielna zwątpienia...
Bądź zdrów — niech w względach fortuna cię chowa.
Grzmi niebo — dzwoni już trąbka pocztowa...
Burzą mnie życie otacza dokoła —
Łodzią jest życie — falami nadzieja...
A jednak płynę z wytrwaniem sokoła
Choć tak daleko moja Leukoteja!...

Po przeczytaniu

Zwierzeń Lamartina.*

Zamknąłem cię z żałością o księgo urocza,
Czemum skończył!... i późno tak spotkał na świecie!
Nieraz czułem tak samo, jeszcze jako dziecię,
Tyś urną — jako przeszłości przyszłością prorocza.
Tyś powodzią rozczaczu i czaru miłości —
A choć pełna miłości własnéj i słabości,
Jednak nikt jéj mniéj niema — niechże nikt niesądzi.
Bo dwojako ten błądzi, kto kamieniem sądzi,
A zapomniał że miłość jest szczytem mądrości!
Wspomnienia te jak listki lecące jesienne,
Pełne szronu, złocone w sieci pajęczyny,
U płotu szeleszczące, nieme, bezimienne,
Smutne!... jak przebaczenie zdradzonéj dziewczyny!
Nieznalazłem tam siły śpiżowego dźwięku
Jakiegom badał w tarczę uderzając złotą,
Acz nie tarcza to słońca, przecie pełna wdzięku
Księżyca co się matki rozłzawia tęsknotą.
Co nad mgliste cmętarze i złocone zdroje
Rozsnuwa pełne smutku, ciche blaski swoje!...
Tęsknota to co pewnym sercom tylko znana,
Tym co przeciw truciznę, trucizn czary dana,
Więc cześć ci łez chrzcielnico! głazie zapłakany!
W każdéj — jednemu sercu odblask zwierciadlany,

* Premières confidences.

A choćbym tak przenigdy najskrytszych świętości
Nierzucił na łup pianom i odmętom złości,
Jednak dzięki za chwile jasne wspomnieniami,
Dzięki! złamany — wielki, wielkiemi ciosami,
Któreś później otrzymał — został bez pociechy
Jak jaskółka ginąca bez rodzinnéj strzechy...
Choćbym niezawsze dzielił myśl twą jako człowiek,
Tobie święcić łzę dawno nieczułą u powiek,
Ptaku biały! zraniony, już odlatasz z ziemi,
Niech w twe czoło głaz miota jak w rodzajne drzewo
Zgraja marna, i tuczna ducha wiotką plewą,
Ciebie pojmą — ci tylko co jak ty zranieni!
Lecz dokąd się to życie wlecze tu w kajdanach,
W miecz kowajmy kajdany — niemówmy o ranach.

Strofy ulotne do J***

Piękną jest perła śpiąca w konchy łonie
Pod głębią morza, Bogu tylko — znana,
Czy lśniąca dumnie w królewskiéj koronie,
Czy rosą dolin — czy w symbol łzy zlana..!
Piękny jest fiołek pod rosą ugięty,
Którego tylko wynajdziesz po woni,
Bo taki skromny i czysty i święty,
Że wart dziewiczéj być ozdobą skroni!...

Lecz najpiękniejszą mi polska dziewica,
Co w promień szczęścia skroń rodziców stroi,
A u ołtarza rodzinnego Żnicza
Schylona kornie —
I burze przestoi!...

Sylwetka.

Dwie dusze apostolskie,
Dwie to arfy Eolskie;
Cokolwiek szlachetnego
Pojawi się w ludzkości,
To w nich pewno odebrzmi
Cichym czynem miłości!...

Roż.... 868.

Kamea.

(Z innéj całości.)

A l'idéal ouvre ton ame
Mets dans ton coeur beaucoup de ciel,
Aime une nue, aime une femme,
Mais aime — c'est l'essentiel...
Th. Gauthier.

Pod czarną gwiazdą duch mój się przebudził,
Gdziekolwiek dąży, spotka swą niedolę —
Naprożno stopy poranione strudził:
Wziął wieniec pokrzyw — i burz aureolę...

Gdziekolwiek tęskni — tam nieszczęście jego,
Cokolwiek kocha — to jego trucizna,
Cokolwiek dopnie to bólem dla niego,
I każda rozkosz to krwawa dlań blizna!
Spal mnie piorunie ty żywego Boga!
Dość się szarpałem z piołunami ziemi,
Daj prędzéj dotrzeć słonecznego proga
Kędy tak tęsknię skrzydłami orlemi!!!

Münich. 867.

Strofy do * * *

Odebrałem rękopism drogi mi i cenny,
Jak kazałeś — rzuciłem go w kąt w téjże chwili,
W kąt serca najmilejszy —! w uścisk sturamienny
Duszy która miłuje — i chce żyć! jak żyli
Ci za których śladami iść z młodym zapalem
Jest jéj treścią — i szczęściem — życiem — śmiercią — szałem!...
A jeźli z potrzaskaną łodzią niedopłynie
I z deską okrętową pochłonie ją fala,
Pomyśl — on ku dobremu płynąc smętnie ginie,
Wolał zginąć jak marnie gnić pastwą szakala...
A nad fal cichą nocą, uśpionych przestworzem
Wspomnieniem zejdź nademną — jak gwiazda nad morzem...

Wtedy fale zaszumią z otchłani ku tobie,
Jak twe słowo o Dancie w dni tych smutnéj dobie!

. . . . . .

O! głośniéj by szumiały niż mój głos wichrowy,
W stronę gdzie już świat inny — jasny! nieśmiertelny!
W mórz dziejów Jehowiczny! — Chrześciański!! —
Duchowy!!
W rytm tryumfu nad morza! i Danta rytm dzielny,
Piały by aż pod gwiazdy spiętrzonémi wały
Że ojczyzna — zbawiona! — a dobry świat cały!...

Świątynia łaski.

W świątyni łaski wszystko jest wspaniałe,
Blaski Plutusa — i splendory Feba,
Tylko u wejścia drzwi są takie małe,
Że wchodzić niemi, pełzając potrzeba!!

PAPROCIE.

WIERSZE RÓŻNE.

Do Piotra Corn*****

Ongi paproci kwiatem odwalano
Podwoje zamczysk czarami zaklęte,
Ja do wrót serca twego pukam rano
Co nie bywały mi nigdy zamknięte, —
Jeźli je znowu otwarte zastanę
I rdzawy wrzeciądz gościnnie mi zgrzytnie,
To ci dam kwiaty łzami zorzy zlane
I nowy rodzaj paproci —
co kwitnie!

Ballada.

Wśród długich nocy w zamku Bojomira
Nie gaśnie krwawa pochodnia,
I pan na dłoniach groźne czoło wspiera
Choć ni występek ni zbrodnia
Nie palą duszy co czysta, pancerna,
Choć go narodu sławi drużba wierna...

Wtedy na progu pod drzwi zatrzaśnięte
Wśród nocy ślepy bard siada,
On jasno widzi, i w pieśni zaklęte
Książęce skargi spowiada. —

I znowu cisza — —
Tylko gwiazdy drżące
W głąb zaglądają komnaty,
I słychać kroki po marmurach grzmiące,
Że aż drżą stare makaty. — —
Aż znowu woła pan, powróć lutnisto!...
Potocz pieśń twoją jako potok czystą. —

To bard piał znowu śród gmachów cichości
I wskrzeszał duchy olbrzymów,
I w głębie duszy, i w duszy ciemności
Zatapiał ostrza swych rymów —
W otchłanie serca i smutku przestworze
Miotał swe pieśni jako skały w morze...

Wtedy król młode, kędzierzawe czoło
Na dłoniach w cichą noc wspierał,
A na twarz szatę zarzucał w około,
Próżno paź w twarz mu spozierał —
Ale mówiono że gronostaj szaty
Perłami jego łez — bywał bogaty...

Wtedy się zrywał i z palców pierścienie
I puhar szumiący winem
Dawał bardowi co mu gwiazd podsienie
Piorunu przeplótł wawrzynem!...
I swą koronę co ciążyła głowie
Wtłoczył na barda — pił za jego zdrowie.

Lecz bard nie dotknął wina, zdjął koronę,
Królu! ma większa korona,
Winem pragnienie me nieugaszone,
Mnie ból twój piekłem śród łona!...
Niech mi pragnienie ten język wysuszy,
Ale mi odsłoń głąb twéj skrytéj duszy...

I padł przed królem co go podniósł z ziemi,
I znów posadził u progu:
Nie starcze!... żaden oczyma ludzkiemi
Nie ujrzy co jasne — — Bogu!...
Ale ci wolno o każdéj godzinie
Cieszyć mnie pieśnią — z niéj pociecha płynie.

Jak zdrój żyźniący na szerokie niwy!...
Na lud niech spłynie przedbojem,
Niechaj jéj słucha ten kto nieszczęśliwy,
I kto szczęśliwy — z spokojem...
Skoro głos Boga poczujesz w tęsknicy,
Przyjdź! śpiewaj — i weź wszystko — prócz méj tajemnicy!

I powędrował bard w noc piorunową,
Za nim zaśmiały się grzmoty,
Zamek zajaśniał łuną purpurową
I zapadł znów w toń ciemnoty...
A król sam poszedł w komnaty zbyt znane
I puhar — strzaskał o ścianę...

Anti-parki.

Przędły trzy dziewy, jasne, uśmiechnięte,
Pełne natchnienia, jak dziewy młodości,
Jak kwiaty, całą pełnią rozwinięte;
Przędły, patrzące, w świat nieskończoności...
A choć czas siłę tylu potęg trzyma,
Ich nitki, żadna parka nie przecina.

Pierwsza z nich przędła nitkę piorunową,
Co choć płomienna, rąk jéj nie paliła,

I orzeł cichy chwiał się nad jéj głową,
A w orła, przędąc, spokojnie patrzyła...
Ta przędła *geniusz* z potęgą olbrzyma,
Téj nitki żadna parka nie przecina!...

A wtóra przędła nitkę szczero złotą,
Z słońca ją snuła na jasne wrzeciono,
A jéj wrzeciono, zwało się tu cnotą,
Twarz jéj choć widna, była okwefiona...
Ta przędła *prawdę*, z potęgą olbrzyma,
Téj nitki żadna parka nie przecina!..!

A trzecia przędła nitkę złoto-krwawą,
Lecz nie ze słońca, ale z piersi własnéj,
I gwiazdą w czoła, z bólem w twarzy jasnéj
Nitkę na struny arf, dźwięczną, bezrdzawą...
Poezyę przędła, z potęgą olbrzyma,
Téj nitki — żadna parka nie przecina.

Exilona.

O Exilono! boska, cudna, dumna!
Niebądź mi zimna, jako ta kolumna,
Schyl się jak palma wiatrem przeginana,
Stop się w objęciu, pani, twego pana!

Uszanuj żal mój zapaleńcze młody —
Twoją szlachetność wzywam na obronę,
Daj mi utonąć w żałobną zasłonę!...
Odejdź!... On odszedł bez słów i swobody. —

I cichą nocą pod palm starych cieniem
Legł u fontanny Abdallach szumiącéj,
Księżyc zaplatał jéj warkocz grający,
Kwiaty modliły się balsamów tchnieniem...

Lecz skałą milczał Abdallach ponury,
Po morzu wzrokiem wodził, klął swe życie,
Raz jak lew wściekły o grom błagał chmury,
Raz twarz w swe dłonie kładł jak ciche dziecię.

I z między kolumn śnieżnemi schodami
Schodzi ku niemu cudna, zakwefiona,
I obejmuje głowę ramionami;
Rzekła: jam twoja... kocham cię... to ona!...

Z czcią przed żałoby méj uszłeś rozkazem,
Twa wielkość serce moje obudziła!
Tu się jak płomień ku niemu rzuciła,
I — dobrze było im razem...

Szatańska legenda.

Chory leżał młodzieniec —
Nudził się w dodatku,
I paląc fajkę
Krzyknął: a choćby djabeł przyszedł na ostatku
I rzekł mi bajkę...
Chętnie bym słuchał bylem się nie nudził chwilę.
W tém z fajki duszek wyszedł z dymem, krokodyle
Oczko miał, i rzekł: służę! jam doktor Mefisto,
Jak stara niańka,
Mam zapas bajek pełnych fantazyą tak czystą
Jak z mydła bańka...
O krokodylu... djable, czy ludzkiéj przyjaźni?
Ostatnia jest grubiańska — lecz blizka twéj jaźni...

(recitativo secho)

Benvenuto w przyjaźni z Leonardem żyli,
Ale jak to bywa,
W każdéj doli, i w każdéj prawie życia chwili
Jedna z stron szczęśliwa
Króluje — czasem depcze — lub kochać się daje,
Druga, szczęsna ofiarą, na wszystko przystaje.

Tak było długo — dłużéj jak długo — to długo!
Wreszcie — się urwało,
Ofiara z życia? zgoda! ale być papugą
Gdy młode serce pękało,

Sprzykrzyło się niewieściéj Leonarda duszy,
Skruszył to, czego sama — wieczność nie rozkruszy!

Niedługo późniéj djabli, mówią, czy anieli
Wedle innéj wersyj
Leonarda pod skrzydła opiekuńcze wzięli.
Nie wiem czyli szczersi
Byli od ludzi, lecz czuł i zawsze i wszędzie
Że mu nigdzie już gorzéj niźli tu — nie będzie!

Przeto umarł spokojny, cichy i nieznany,
Choć niesyt chwały,
I w krótce na mogile w lesie zapomnianéj
Chwasty bujały!
Ale w ćwierć wieku ludzie za pieśni piołunu
Wznieśli mu posąg — piękny — jak synom piorunu!

I raz po leciech — w cichéj, dębowéj ulicy
Stał posąg w noc majową,
Ozłocony światłością cichéj błyskawicy
Co po nad jego głową
Zapalała się — gasła — i księżyc go złocił,
I posąg jak żyw łzami krwawemi się pocił...

I Leonardo przyszedł pod posąg człowieka
Z którego kpić przywyknął,
A zmędrzał życiem — w którém i lody i spieka
Żarły go — że zakrzyknął

Nieraz duch jego w ciężkich zapasach samotnie,
I zaryczał po druchu zgasłym niepowrotnie...

I stanął pod posągiem co w noc gwiazdolitą
Stał jasny, żywy,
Rzekł: przebacz! oto z piersią powracam przebitą,
Ja nieszczęśliwy!...
A posąg niemy — tak go miał odepchnąć nogą,
Że jak psa znaleziono go rano nad drogą...

(po chwili)

Fajka zgasła — puls szybszy — czy się pan nie
nudzi?...
Zapiszę mu receptę o potędze ludzi.

(z ironią)

(O! żal mi nieboraka!)
Treść jéj mniéj więcéj taka:
Cofnij godzinę jedną co wybiła,
Ożyw robaka którego twa noga
Zgniotła. Robaku! matką twoją trwoga!
Jedną namiętność niech zdepcze twa siła!
Jedno wspomnienie wymaż z twéj pamięci,
I złam choć jedną z tajemnic pieczęci!
Udziałem twoim jest nędza bez końca,
I oczy twoje ślepną tu od słońca!...

* * *

Teraz żegnam... szacuję go bardzo wysoko,
Lecz — ten krzyżyk na piersiach razi moje oko!..

Do *

(na finał.)

Bracie do serca w dobréj i złéj doli
Kiedy się znamy już po tém co boli,
To może kiedyś w pośród białéj rzeszy
Znać się będziemy i po tém „co cieszy!“

Na schodach.

To niema być!...
Mowa Zamojskiego.

Śmiałeś się jak żak ze mnie żem czapki uchylił
Przed służebnicą Boską z biednego klasztora,
Co rano żebrze — rannych otula z wieczora
I tém zasila czém jéj świat ten nie zasilił...
Ja ci krótko odpowiem że nicznam poczwary
Nad człeka, co udając wiarę — szydzi z wiary!..

Ballada nocna.

Wieczorny wietrzyk rąbkiem firanki
Igrał powiewnie, lekko, do koła,
A rąbek muskał czoło niebianki
Co śniła cicho snami anioła...
I stanął księżyc — na marmurowe
Lica swe złote zsunął promienie
I aureolą odział jéj głowę,
Że była nito nieba wspomnienie...
I spojrzał chłopiec okiem przechodnia:
Czemum ja nie jest białą firanką!
Czemum nie księżyc! świeciłbym do dnia.
Ta! mą jedyną będzie kochanką!...
Stanął i patrzy okiem z ulicy
W twarz nieznajoméj sobie dziewicy,
Patrzy i patrzy — zbladło mu czoło,
On... co tak pusto, żył i wesoło...
Patrzy — w koło niéj płoną gromnice
A w kwiatach czarne mary się stroją,
U trumny siedzą dwie gołębice,
Snać oswojone — śpią jak ze swoją!...
Czemum nie śmiercią! zazgrzytał w duszy,
Nie znałem ciebie — jednak jedyna
Ciebiem ukochał w piekła katuszy
Gdy śmierci twojéj biła godzina!

Czemum nie śmiercią! o! weź mnie z sobą!...
I poszedł w klasztór gdzie głucho dzwonią,
Gdy młode oczy w łzach się wyronią,
Szczęściem samemu być z swą żałobą!...

Trzy akwarelle.

I.

Był dzień smutny, jesienny,
Niebo ołowiane,
Drobny deszcz dzwonił w okna,
I w rynwy blaszane...
Tęsknie drzewa szumiały
Tracąc liści wiano,
Na kominie tlał ogień
W bezsłoneczne rano...
W mgłach odległe gdzieś światy,
Stare świerki trzmielą,
A w oddali Karpaty
Za chmurami się ścielą. —
Siedzieli przy kominie
On i ona przy sobie,
Cicha, smutna rozmowa
Jak to niebo w żałobie...
On list cisnął w płomienie,
Ona dłoń ścisnęła,

I nastało milczenie —
Komnata błysnęła...
On rzekł: smutno zmarłego
Ducha grzebać w ziemi,
Ale smutniéj krzyż w sercu
Stawić nad żywémi...
Niegdyś wierzyłem tyle,
Dusza się modliła
W ideału pacierze,
W które tak!!! wierzyła...
Ona rzekła: mój drogi,
Święte przebaczenia
Rzuć na niego, a znajdziesz
Spokój zapomnienia...
On w nią spojrzał a ona
Tak się uśmiechnęła,
Jak anioł wiosny, kiedy
Burza przeminęła!...
A on objął jéj szyję,
Czoła tknął ustami,
I rzekł: wszystko niech tracę!
Pozostańmy sami...
Choćbym wszystko utracił,
Szczęsnym, bo mam ciebie,
I kiedy piekło wspomnę,
Ty mówisz o niebie!...
I dłoń jéj ujął — ona
Tak się uśmiechnęła,

Jak anioł wiosny, kiedy
Burza przeminęła...
Tu list spłonął w popioły,
Wzleciał płomyk żywy,
I daléj rozmawiali,
I byli szczęśliwi!..
I powiał gdzieś dym gorzki,
Jako dym Kaima,
Bardziéj gorzki niż gorycz
Na którą słów niema...
Miły szczęścia obrazek,
Gdzie serca wraz biły,
Ale tylko obrazek —
Czytelniku miły!..

II.

Siedzieli pod lipami,
O chwili zachodu —
A już pszczoły z miodami,
Powracały do ula,
I motyl się od chłodu
W kielich róży utula —
I chóry skrzydlate
Z świergotaniem, z łoskotem,
Szczebiocząc co siły,
Sną, główki czubate

Pod skrzydeł swych piórka
Ukryły!...
Orłowie znużeni,
Już ciągną na gniazdo,
Gdzieś w dali przepiórka
Z wieczorną się gwiazdą.
Odzywa... śród ciszy...
I ucho dosłyszy
Dreszcz listków tajemny,
Wiew cichy, wiosenny,
Pełen roskoszy i woni!...
A jednak w ustroni
Pod témi lipami,
Pod Karpat cieniami,
Im cudniéj dłoń w dłoni,
Świat cały się zdaje!...
Bo pełni miłości,
Jak wody ruczaje,
Bo pełni radości
Jak hymny słowicze!
Jak kwiatów słodycze!...
Bo pełni natchnienia,
Pod témi lipami
Jak dzwon co swe brzmienia,
Rozmdlewa polami,
Lasami — wodami —
Łąkami!...

A oni w rozmowie,
Pod témi lipami
Tak szcześni że w słowie,
Nie mieszczą się sami.
I gwiazdy wskazują,
I cicho całują
Swe usta...
Miłyż szczęścia obrazek?
Dwa tam serca biły,
Ale tylko obrazek,
Czytelniku miły!...

III.

Zajrzałem okienkiem
Niziutkiém, malutkiém,
Kukułka północ kukała,
A ona z piosenką,
Nad swoją maleńką
Kołysząc, szarpie dzierzgała...
On przy niéj coś czytał,
Wzrok luby jéj chwytał,
Odwracając kartki —
I czasem na dziécię,
A czasem na, w świecie
Najmilszą wzrok nosił ze ćwiartki.
I pismo odłożył,
I rękę położył

Nad kołyską małą!...
Ona się modliła,
I błogosławiła
Dziecinę duszą całą...
A z lampy co drzała,
Światłość osrebrzała
Twarz Matki Boskiéj, na ścianie,
I szablę zwiśniętą,
Z pochew wysuniętą
Jakby na jutra zaranie...
I jeszcze coś dłonią
Nad dziecinną skronią
Wskazywał, jakby na hasło,
I usty jéj czoła
Tknął — raptem do koła,
Zagasło...

Dwa okruchy z poematu Artûr.

Une eclaboussure d' étoiles!
V. Hugo.

I.

Godziny mego życia!
Jakże prędko bijecie!
Wczoraj jeszcze z powicia
Wstając smętne już dziécię,

W słońcem patrzył, śniąc Boga
I ojczyznę mą z Bogiem,
I pod stopą jéj wroga,
Zdeptanego pod progiem
Wieczności!
Godziny mego życia!
Jakże chyżo bijecie!
Stójcie! jeszczem nic w świecie
Niezdziałał! ha! orlego
Ducha czuję z zapałem!
Skrzydło dumne uderza
W lot — miłości swéj szałem —
Niezmierzone — rozmierza
W ludzkości!!!
Mego życia godziny!
Jak szalenie bijecie,
Wśród téj myśli dziedziny
Życia mego godziny!...
Jako śniącéj dziewczyny
Serce! jak lot ptaszyny!...
O! kędyż wóz mój rwiecie,
O rumaki szalone,
Rozhukane! spienione!
Pędzące!...
Oceanem płyniecie!
A do słońc was rwą skrzydła!
I dwie arfy niesiecie
Przez tęcz tych malowidła,

One w ciszy się stroją,
Do stroju sfer nad ranem,
Ocean arfą moją!
A arfa Oceanem!!!
Tam słońce!
Życia mego godziny!
Pędźcie szałem Niagary!
W przestrzeń bez dna i miary
Błyskawice zórz syny!...
Gdy padniecie u mety
Słońc utkwionych wieczności,
Kędy słowo — niestety!
Kona w nieskończoności,
Harmoniach!
To z piór waszych o ptaki!
Utkam skrzydła dla lubéj!
To z grzyw waszych rumaki!
W które nieraz łzy próby
Gorzkiém otarł rozpędzie,
Grzywy jak srebrna piana —
Z ich jedwabiu utulę
Tę włósienną koszulę,
Co niezbędna mi wszędzie,
Gdy pierś burzą wezbrana,
W ironiach!...
Z pod stóp mi młodość rwiecie!
Leci rządza wielkości!

Leci miłość mądrości!
Ach! kędyż wy staniecie!
W prąd ten lecą uczucia!
Natchnienia i przeczucia!
Porwane!

Godziny mego życia!
Ach! jak prędko bijecie!
Jest tyle do zdobycia!
Stójcie! bieży stólecie!
Człowiek walczy i kona,
Rwie swe myśli od łona!
Lecz duch siebie w ludzkości,
Znajdzie! gwiazdy wieczności
Posiane!...

Tanecznice godziny!
Jakże lotnie plączecie,
Gerlandy wasze w świecie!...
Zemną wy pracujecie!...
Hej! w lot! rumaki dzielne!
Waszych podków skra gromu,
Światło to nieśmiertelne,
Na gmach tyrana domu
Straszliwy!

Suńcie wałem Niagary
W otchłań czarną, bezdenną!...

Wychyliwszy dno czary
Czarą w gwiazdy!... i sunę,
Z grzmotem fali niech runę!...
I przekleństwo nademną!
Woła duch zrozpaczony,
Nieraz w chwili żałości,
Nim obejmie miliony
W uścisk całéj ludzkości!
Szczęśliwy!!!

Guittarri w Hiszpanii 1866.

II.

Strofy ducha.

O ciernista życia droga,
Kędyż wiedzie przez pustynie?
Czy przez piekła mnie do Boga
Wiedzie, gdy duch z tęsknot ginie?
O ciernista moja droga,
Co mnie wiedzie przez cmętarze,
Wszędzie czuję dłonie wroga,
Co najświętsze lżą ołtarze!...
O przeklęta droga moja —
Gdyby zginąć na jéj szlaku!
O mój duchu smutny ptaku,
Marnaż wszystka siła twoja?

Więc samotny, opuszczony,
W puszczach konaj z piorunami,
Lecz giń dumny, niezwalczony,
Gwiazdy będą ci świadkami!...
Za tytany płyń tytanem,
Pal się sercem, aż zapalisz,
Dla tyranii bądź tyranem,
Aż twój biedny lud ocalisz!
Niech cię tylko ból narodu
Boli nad twe dzikie bole,
A na głazach dziś zawodu,
Jako miecz tak ostrz twą wolę!...
Prawda — wola — to dwa hasła,
Wola niechaj prawdzie służy,
Prawda niechaj woli dłuży,
Choćby słońc pochodnia zgasła!
A z ich siły połączonéj
Wstanie Centaur zduchowniony!...
Co zniweczy państwo cieni!
Noc — to tylko brak promieni!...

Piosnka w burzy.

(Do śpiewu.)

On.

Czego drzysz o dziewcze moje
Jako listek osiczyny,
Chmurą zaszło czoło twoje,
Z trwogą patrzysz w dal krainy?

Ona.

Ach! mnie grzmotów strach i gromu
Patrz!... już łysło nad górami!...
Niebo ściele się łunami,
Jak dostaniem się do domu!...
Las już szumi... słyszysz? biada!...
Runął grom! tuż przy dąbrowie!...
Cała suknia mi przepada!
Co babunia na to powié!...
Co za grom!... ha! jak bór szumi!...
Ach! pod ziemię bym się skryła,
Błyskawica wzrok mi tłumi,
Tam się sosna powaliła!...
Dzień ostatni!... ach! jak błyska!...
Jednak cudna śmierć tak blizka!...

On.

Moje życie w me objęcie
Chroń się tylko a dostoim!
Miłość wielkie ma zaklęcie!
My się tylko Boga boim!
Do mnie przytul czoło białe,
Naprzód ze mną, choć grzmią gromy,
Miałaś serce takie dzielne
Gdym na boje szedł natchniony!

Ona.

Ej! choć babcia się pogniewa,
Z tobąm i dziś tu szczęśliwa.
Daj mi rękę! choć grom wszędzie,
Byle razem to niech bije!
Jeżli razem nas zabije,
To pioruna szczęściem będzie!...

Razem.

Ale patrz! chmura już chmurę goni,
Gromy słabnieją, tęcza na niebie!
Już dymią góry! skowronek dzwoni!
A jednak miléj mi patrzeć w ciebie!...
Ach jak skowronek ten cudnie śpiewa!
Patrz! z okna chustką babunia kiwa!...

Scena polna.

(Program do fantazyi fortepianowéj.)

Szedł porankiem wiosennym,
Człowiek przez pola,
Z czołem czystém, płomiennem,
Pełném siewu jak rola...
Jednak nie tak wesoły,
Jak te głosy wiosenne,
Jako w chmurach sokoły,
Na swych skałach półsenne...
I szedł polem od lasu,
Do wielkiego kamienia,
Co tam leżał od czasu
Starszego pokolenia!...
Pod tym głazem bez znaku,
Samobójca spoczywał,
Stary głaz się w róż krzaku
Do połowy ukrywał,
I patrzy człowiek młody,
W koło głazu tańcują,
Dzieci pełne swobody
Co tu bydła pilnują!...
Wzięły się za rączęta,
Z maczkiem w włosach, la, la, la!
Chłopięta i dziewczęta,
W koło głazu la, la, la!...

I stanął, spojrzał, słyszy —
Jak to kółko śpiewało,
Poszedł daléj — śród ciszy,
Niebo przed nim zagrzmiało!...

Qui pro quo.

Szedłem ulicą, raz, za granicą,
I z okna głośno, bonjour! donośno
Głos jakiś woła — spojrzę do koła,
A tam w oknie sroczka panna,
Szczebiotnica nieustanna,
Jakby tylko co z Krakowa,
Kumeczka Maćkowa —
Byłem pewien, że ta trzpiotka,
Kiedy po francuzku gada,
Jakaś ma kompatryotka,
I z tych pewnie, co nielada!...
Może jaka znana blizko,
Sperfumowana dewotka...
Więc skłoniłem się zbyt nizko!
A to była sroczka panna
Jak z Kleparza wygadana,
A więc odrzekłem bonjour! szczebiotce,
Wróciłem honor kompatriotce...

Drezno 1860.

Scena polna.

(Programm do fantazyi fortepianowéj.)

Tarantela. (Do Karola R.)

Raz Leonardo zagrał w gwarnym tłumie,
A była niedziela,
Powiały wstążki — pieśni jak w fal szumie,
Tarantela! Tarantela!
Odtąd Pepita w radości dziecięcéj,
Szalejąca co niedziela,
Bez Leonarda nietańczyła więcéj,
Choć znowu brzmi Tarantela!...
Znikł Leonardo, głucho jęczą dzwony,
Wszystkie — choć to nie niedziela.
W klasztorze mniszkę obłóczą matrony,
Gdzieś w dali — brzmi: Tarantela!
I wrócił skądsiś djabeł ze skrzypcami,
A była niedziela,
Ale już niegrał między dziewczętami,
Choć krzyczały: Tarantela!
I poszedł w wieczór po pod mur klasztorny,
Gdzie niema wesela,
I zagrał skoro zszedł księżyc nieszporny,
A z strón wzlata: Tarantela!..
A biedna mniszka przelękła i blada,
Porzuca kąt — gdzie jéj cela,
I wiarołomnie słabym liściem spada
W dzikie ramię kusiciela!...

Uszli — lecz dłoń olbrzymia ich dosięgła,
A była jasna niedziela —
Zamurowano —
Bo krzywoprzysięgła.
W dali gdzieś brzmi: Tarantela!
Gdzie on się podział? niewiem! lecz mówiono
Że z północy co niedziela
Z skrzypkiem mniszka błądzi muru stroną,
I z skrzypców brzmi: Tarantela!

Wnuka zdrajcy.

Ballada.

Czy znacie butny dworzec wojewody?
Czy znacie jego włości bezgraniczne?
Jak fala morza, łany okoliczne
Bujają — szumią — kłaniają się nizko,
Niżéj dworzanie, kiedy pan ich młody
Z łowów powraca, w rodzinne ognisko...

Dzisiaj się zamek trzęsie od wesela,
Pary szaleją w ognistych komnatach,
Dzwonią puhary, brzmi dzielnie kapela
I biją działa — że aż w antenatach,
Animusz zda się grać na białych ścianach
Że się drżeć zdają w hebanowych ramach.

Dziś wojewodzic sprawia przenosiny —
Zjechał z swą lubą, pełną wdzięku, czaru,
Ale coś chmurne oblicze rodziny,
A wojewodzic, chociaż pełen żaru,
Z puharu leje ogień w młode łono,
I czasem tylko wpół wykrzyknie: żono!

Wojewodzina jak konwalia biała
Co niepoznana gdzieś na łąkach schodzi,
Stoi z uśmiechem drżąca i nieśmiała —
W koło szaleją towarzysze młodzi, —
Wojewodzina młoda była czczona,
Nieszczęściem tylko — ze zdrajcy zrodzona!

W staréj komnacie, w adamaszków cieniu
Spoczęła młoda para po znużeniu,
Komnata niknie, w półcieniach miesiąca
Co złoty promień przez arkady wtrąca;
Śpi panna młoda — lecz czuwa pan młody,
Choć w nim strudzenia więcéj niż swobody...

I pojrzał w górę — źrenicom nie wierzy,
Serce mu młotem o piersi uderzy,
Od górnych sklepień, makatą nad łożem
Kapie kroplami krew... o biada! biada!
Z firanek śnieżnych na marmur upada
I tętni głucho, jakby słowem Bożém!...

Zrywa się sępem wojewodzic młody —
Przebóg!... o żono! patrz — ta krew u góry!
Ach! jękła żona w głos drżący, ponury:
To krew co spada, na wiek méj swobody!...
Przysięgam!... jam niewinna —! winowajcą
Był dziad mój!... biada, mężu! on był zdrajcą!...

Zakryła oczy w śnieżne połamane
Dłonie, a na jéj głowę kropla krwawa
Spadła jak ogień, i skarga wezbrana
W rozdzierający płacz, buchnęła łzawa...
Pan młody ryknął jako pomsta boża:
O wnuko zdrajcy! precz od mego łoża!...

I z swéj komnaty z pochodnią wyleciał,
A drzwiami oddźwięk kapeli przeleciał, —
I panna młoda dziko się zaśmiała,
Wojewodziński kindżał w pięść porwała
I niem dziewicze piersi przeorała —
Gdy cichy księżyc po nad nią przyświecał. —

I wstaje słońce rumiane, jaskrawe,
Goście uciekli — sławne gody krwawe.
I słońce świeci nad łożem dziewczyny,
Ona śpi cicho — w koło niéj maliny
Krwawią się tylko rozsypane mnogo,
Krew już nie kapie — i niema nikogo. —

Tylko się sokół stary dziko zżyma
Na złotém berle, ogar dziko wyje,
Już wojewody w zamku nie utrzyma
Wdzięk ani sława — wąż się w sercu wije —
A ona śmieje się cicha, dziecinna,
Choć wnuka zdrajcy — alem jest niewinna!...

Na lipę.

O epopejo wieków! w prastarych konarach
Szumisz miodowym kwiatem w dreszcz tajny, zaklęty,
Każdy szmer tego listka, głos z przeszłości świętéj
Chwila — dawno wybita na wieków zegarach...
To tchnienie macierzyste, ciche, rzewne, tkliwe,
Szumi jak sztandar Chrobrych, jak Piast miłościwe!
Za wieczory i ranki spędzone w twym cieniu,
Lipo moja roskoszna! witajże mi w pieśni!
Bądź majestatyczną, w każdém pokoleniu
Dojdź czasów, oprócz których, nic nam się dziś nieśni!
Oby pieśń ma nieznana, samotna, twe czoło
Otaczała tu kiedyś nieustanną pszczołą!...
A jeźli zginiesz w wieków koniecznéj kolei,
Szum w méj pieśni, w miłości głos, jak dziś nadziei!

Sen w naturze.

Me thing I see.

Miałem sen dziwny w mojém zamyśleniu,
Co mi przypomniał nieskończoność życia,
I tajemnice spowite w natchnieniu,
Co się w człowieku budzą od powicia!
A których geniusz niemy ludzkość całą
Piastuje, jako niemowlę na łonie,
Aż już po wiekach, wielką, doskonałą
Ubóstwią za to, że mu oniemiałą
Mowę przywróci — za ten sen co skronie
Jéj znajdowały w piersi jego chmurze,
Mając dla myśli, tu, mamkę w naturze —
Choć miała matkę w téj wielkiéj miłości,
Która jest kluczem niebios — i wieczności!

* * *

Widziałem przepaść — co trzęsieniem ziemi
Rozdarła łono swe wielką przestrzenią!
I dwoma brzegi sobie przeciwnemi
Tykała chmur — co skał krawędzie mienią
W tajemnic wielkie, płaszcze purpurowe,
Gdy kona słońce w blaski rubinowe
Jak gdyby Wisznu, w dzień swój już ostatni
Słał wszystkim światom pocałunek bratni!

Nad przeciwnemi dwa dęby brzegami
Rosły — ku sobie nagięte czołami —
Daleko stały — lecz wzniosły ramiona
Jakby się chciały wraz przykuć do łona,
I wzajem sobie łzawe listki słały
Jakie najbujniéj u koron im wiały!
W tém bór nad głową moją zaczął szumieć,
Ku sobie chwiały się dęby olbrzymie,
Jako dwa duchy które się zrozumieć
Nie mogą, choć się kochają, i imię
Jeden drugiego woła z upojeniem —
W próżniach, z tęsknotą drgającém ramieniem!
Więc na dwóch progach otchłani dyszącéj,
Która zapadła czarno między niemi,
Raz jeszcze spójrzą w siebie — w téj milczącéj
Boleści, która niéma słów téj ziemi,
Jeszcze się nagną ku sobie w milczeniu
I hardą boleścią w ostatniém spójrzeniu,
Którą dzikością rozpaczy szaleją
Jak błyskawice co się w łzach zaleją
Nim się w wieczności na zawsze rozwieją!...
Tak stały dęby na przeciwnych brzegach
Jak w pośród boju wodze — a w szeregach
Bór trząsł się — ryczał — i trzeszczał łamaniem
Jękiem walenia — grzmotów urąganiem,
A piorunowym akkordom, co grały,
Walące drzewa głucho wtórowały...

Czasem jaskółką wiatr cisnął w przestrzeniach,
Jak gwiazdką po nieb lecącą sklepieniach;
I chmury liści porwanych wichrami,
I wrzawa rozwiana chmurami
Szalały dziko, gdy warkocze chmury
Rozplotły długie — jak strun, deszczu sznury.
I jeden dąb się schylił ku drugiemu,
I zaczął trzeszczeć jak łono co pęka,
Zgiął się jak człowiek co od bólu klęka,
Chciał się w objęcie rzucić bratu swemu —
Choć wieki pruchnieć — lecz objęcie zmylił
I runął w przepaść po stokach on dumny
Jak potrzaskanéj ruiny kolumny,
Co z szczytów spadną na padoły ziemi —
Kędy krwią żyzne jéj łono się pęka,
Kędy przelały się krwi świętéj strugi;
Ale relikwie wyorują pługi
Gdy tęczą wstaje na świat ludzka męka,
A na kurhanie przed nią pielgrzym klęka!

Bolesławita.

1868.

W lwiéj jamie Daniel klęczał strącony
Sam i bezbronny — i splugawiony,
Ale miał w oku pożary żrące

I fałsz z wstecznością, razem, spienione
Sprzągł, w rydwan prawdy, w drogi natchnione!...
Miał usta bólem niemym drgające
Na ludzkie trądy ogień ziejące!
I nie na ludzi — co go w lwią jamę
Zepchnęli podle — nie przed lwów kłami
Drżał smutny prorok — lecz przed pianami
Złego, co dobra zrywało tamę!...
Świat się w pogaństwa otchłań wstecz toczył,
A tyran święte naczynia zbroczył!...
Ale zwierzęta w podziemnéj jamie
Przed szpony ludzi go ochroniły,
Aż go znak nowy na gruzów bramie
I nowy, jasny dzień uwolniły...
I młodzi z krzykiem głośnym wesela
Znowu witali postać Daniela —
Lepiéj od szponów zwierzęcych ginąć
Niźli od ludzkich, na to by słynąć.
I ocierając krwawy pot z czoła,
Gdy go znów ciżba ludzka zawoła
Mógłby rzec w drogi cierniowéj trudzie
Chwilą zbolały, człek z apostoła —
Cześć wam zwierzęta, a hańba ludzie!...

Z kartek życia.

Pragniesz sławy? poznaj ludzi!
A odkryjesz taką nędzę —
Że precz rzucisz tęcz tych przędzę,
Coć tak młodą duszę trudzi...
I już będziesz prządł w cichości,
Nie dla sławy — lecz z miłości!...
Ale z smutkiem sturamiennym,
Cichym — niemym — bezimiennym!

Do P* V* G*

Co za szczęście czarownico!
Żeś niemiała fortepianu!
Głosów ludzkich przewodnico!
Gwiazdo! z pieśni oceanu!...
W pokoiku moim, cudem,
Gdy ci mistrz mój zawtórował,
Byłaś mytem — co królował
Nad słuchaczy wiernym ludem...
O Alcesto prawdą groźna!
Tragiczności ideale!...
Matko żalem Nioby trwożna,
Ludzka — już podobna skale!

Gdyś krzyknęła: moje dzieci,
To pobladły Styxu bogi,
I Gluk stary w śnie stuleci
Drgnął na matki krzyk złowrogi!

* * *

Potém śniło mi się znowu
Żem u stoków Pirenejskich,
Wśród granitów Cyklopejskich,
Wpośród winnic i parowu,
Gdzie ocean rozigrany
Na kwiecistych łąk dywany
Miota piany!...
Zbłękitniony — cichy — senny
W barkarolach twych promienny,
Kiedy w ciszy po nad kraje
Sierrów, nad myrtowe gaje
Księżyc wstaje!...
A ty bosą gdzieś dziewczyną,
Co po Sierrach kozy pasie,
Nuci pieśni dzikie, ptasie
I ulata gdzieś ptaszyną.
A w warkoczu hebanowym,
Z jednym maczkiem purpurowym
Co wzrósł w gruzach Alkazaru,
Rozśpiewana nad ruiną,
Cygańskiego pełna czaru!...

Znów w Guitarri pośród Basków
Zdało mi się być nad morzem,
I na skałach myrtu lasków
Oprzeć czoło, nad przestworzem
Nieba — fal — nieskończoności!
Przy twéj pieśni żałosności,
Co tak krewna Ukrainie
Jak tęsknota téj dziewczynie
Od Paucorbo i Ernani!...

* * *

Otóż znowu wielka Pani!...
Pieśń skończona — pokój zimny!
Palmy! kto potrafi lepiéj!...
Zapaliłem! brzmijcie hymny!...
Cóż ci powiem? zapał ślepy,
Zapał niemy! choć tak wielki —
Wszakże po nad wyraz wszelki
Bił ci brawo w tarabany
Wulkan śniegiem przysypany...*
Kiedyś... może przywędruję,
Za pieśń pieśnią podziękuję,
A wspomnienie chwil tych razem
Płaskorzeźbą pośród marzeń!

*) Przenośnia dydaktyczna okolicznościowa.

Będzie tonów drogoskazem,
Wesołością smętnych zdarzeń,
Bo życie w nieskończoności
Jaskółką — wieczności!...

Weimar 1869.

Bonawentura Genelli † 1868.

Sonet.

O wdową urnę, co twoje popioły
Kryje, potomku Michała anioła,
Walczą geniusze dwa, jak dwa sokoły
O łup zbyt drogi, sztuki apostoła...
Geniusz to życia — i geniusz skonania!
Ale duch skonu próżno dłoń wytęża,
Geniusz go życia na zawsze zwycięża —
On urny panem, aż do zmartwychwstania!
On ją do piersi tuli w ciszy błogiéj,
Jako Etruski tuliły swe bogi...
Próżno nań nicość, próżno śmierć spoziera!
O ile dawniéj zapoznan — dziś drogi!...
To koléj świata!
Lecz tu nie umiera
Kto wskrzesił duchy Danta i Homera!

Gorgo.

Błękitny płomyk w Etruskim czerepie
Konał spokojnie, jak zbolała dusza,
Raz przygasając, raz po czarnym sklepie
Tocząc mdłe koła, drżący się porusza...
Na czarnéj płycie, w okowach młodzieniec,
Przy nim papyrus, dzban i chléb spleśniały,
Snem wulkanowym marzy młody jeniec.
A na Etruskiéj lampie żmije drzały
Któremi oplótł mistrz głowę Gorgony —
Straszne, syczące, skołtunione całe,
Jakby z Eumenid piekielnéj korony
Idą na niego — ogniste, zuchwałe...
Jedna opuszcza Gorgonowe czoło
I syczy, jam jest nędza twojéj matki!...
Co opuszczona przejdzie życia koło
I skona sama — z uśmiechem warjatki!...
A druga pełza od lampy ku niemu
I syczy: jam jest rozpacz twéj kochanki
Co się w objęcie rzuciła innemu
I potargała waszéj wiosny wianki...
A trzecia syczy: jam troska i nędza;
Czwarta: ja rozpacz! piąta: żądza sławy;
Szósta: jam sumień jadowita jędza;
Siódma: ja władzy dzierzyciel nieprawy...

Syczą i idą nań!... otoczą szyję,
Duszą i dławią śniącego piekielnie!
Wtém się ostatnia podrywa bezczelnie,
Ta co z serc młodych krew najczystszą pije...
Spina się — syczy — ja mam tajne słowo
By cię wyzwolić i dać cele życia,
A z tobą lud ci drogi od powicia!...
Różą uścielę drogę twą cierniową...
Słuchaj! to słowo, wymówię! tyś zbawion!...
Słuchaj! a wolny wstaniesz! wstaniesz sławion!...
Słuchaj!!! (Gorgona zdała śmiać się z hasła)
Słuchaj! wymawiam.....
Tu lampa zagasła. — —

Bazylea 7. IV. 1868.

Pamięci orła-ducha.

E toute ma volupté c'etait de pleurer
la perte de mon ami!

S. Augustin. Confessions.

Spójrzałem w ciche błękity niebiosów
A lemiesz bolu serce mi rozorał...
Czy w niém siać będzie twórca moich losów
Że tak straszliwie z rolą się uporał?...
Orłem zranionym, piorunową wieścią
Twe imię w niebo krzyknąłem z boleścią
Edwardzie mój!

Szedłem w noc straszną łyskawic i słoty,
Padały dęby pod wichrów przemocą,
Tak ty upadłeś z dzielną ducha mocą
Ofiarą Polski! — w podziemiach ciemnoty! —
I nocniéj burzy, szydząc z gromów wieści,
Twe imię krzyknął w bezbrzeżnéj boleści
Edwardzie mój!

Byłem śród ludzi — i obco mi było,
Przekląłem życie! nic mnie nie cieszyło;
Łzom i smutkowi z rozpaczą upadłem
W nieme objęcie — językiem nie władłem,
Ileż mi ludzie wydarli z tą wieścią!...
Skałom nie ludziom wołaj z twą boleścią
Edwardzie mój!

A! krzyż ten widzę pośród pól samotny,
Tam pożegnania wziąłem uścisk bratni,
Czas rwał brzemienny w prąd swój niepowrotny
Któżby powiedział że to raz ostatni!...
O śnie żelazny bądź mi dobrą wieścią!
Twe imię przez sen wymówię z boleścią
Edwardzie mój!

Dzisiaj samotny — rozdarty — sam w sobie:
Cóż mi po życiu! przekleństwo godzinom!
O śnie żelazny ja dziś śnię o tobie,
Daj usnąć troskom, żalom, walkom — winom!...

I pełen straty twojéj czarną wieścią,
Całéj naturze krzyknąłem z boleścią
Edwardzie mój!...

O biada temu, stokroć tutaj biada!!!
Kto po najmilszych śpiewa pieśń żałości,
Wąż mu powoli tak serce wyjada,
Że władzę wszelkiéj utraci radości!
I będzie chodził umarły choć z wieścią
Życia na ustach — z śmiejącą boleścią
Edwardzie mój!...

Ojczyzny synu! perło jéj młodzieży,
Zbyt wcześnie zbiry ciebie zadręczyły,
Ja nic nie powiem — bo cierpię nad siły,
Lecz tobie pieśń się w przyszłości należy!...
Ja ci nic nie dam — prócz szalu boleści!...
Serce i lutnię trzaskam od téj wieści
Edwardzie mój!...

1868, Wróbl.

Pamięci drugiego.

(A. Z. do Fri. I. Z.)

Niegdyś trzasnąłem w bolesnéj rozterce
Sercem o lutnię — a lutnią o serce,

Lecz dziś spokojny na mych losów zrębie
Rozpamiętywam wiosną o twéj wiośnie,
Łzy biednych co ci popłyną żałośnie,
I stratę kraju — i serce gołębie —
I ciebie — uczuć szafirowe głębie!...
To wszystko tam!... lecz cicho śnię o tobie
I tak spokojną pieśń moja o tobie
Jak ptaszę na grobie!...

1869, Lwów.

Z piórek z chmurek.

Śpiewaj w mém sercu melodyo słowiańska
Jak rajskie ptasze z rąk Stwórcy karmione,
Słoneczne piórka i loty natchnione
Kieruj ku niebu świetlana, Chrześciańska!...
Niech ci do czasu mistrzyni Germańska
Drogę ku sferom harmonij nad ranem
Wskazuje! lecz bądź uczucia wulkanem,
Samotna, bosa — tęskna — i nieznana —
O wschodzie słońca na górach Hozanna!
Śpiewaj z ptaszęty w Stwórcy rozśpiewana!
I z łez tęczami, łez całéj ludzkości
O niewymownych uczuć powiernico!
Od ziemi w niebo lataj gołębico;
Z nieba nieś ziemi gałąź zieloności!...

Na jasnych chmurkach z modlitwami fiołków,
Bądź śnieżnéj bieli wymową miłości!...
W boleści ludzkiéj! i w himnach aniołków,
W krzyku szatana — i ludu żałości!...
I w grzmocie morza — i w majowéj nocy
Wyzywaj, porywaj!...
Rozpieszczaj, zniebieszczaj
By niebo potrzebą
Im było — i siłą!...
Szturmuj! szturmuj!...
Kwil!... i szlochaj!...
Zdobywaj i kochaj!
I śpiewaj!...
Niecha cię cudzy poucza i wspiera,
Lecz ty bądź sobą od końca do końca!...
W tobie niech lud twój żyje i wyziera
Z twych tonów, jak blask źrenicami słońca!...
Bo z nieba arfa słoneczna, kapłańska —
Śpiewaj w mém sercu melodyo słowiańska!...

Weimar, 1869.

Z płomieni.

Oj targałoś się serce me targało!
Jak orzeł dziki w klatce ogrodowéj,
A relikwije młodości miotało, szarpało,
Ku jaskini jaszczurczéj, i jamie wężowéj!...

Oj! targałoś się serce me targało
Jak rumak dziki w stepu bezbrzeżach samotny,
Jak wodospad w otchłanie z szczytów niepowrotny
Nim pobieży w doliny gdzie szczęście bujało...
Jak we dzwonie wieżowym dzikoś się miotało,
Jeźli dźwięk twój popłynie nad głowy uśpione,
Niech ostatni raz płynie! zrywam liry strunę.
Twoich głosów o piersi dość już uleciało,
Niech przepadną w otchłaniach harmonij szafiry
I nie powrócą — aż przybiorą ciało!...
Oj targałoś się serce me targało!...

NIEKTÓRE PIEŚNI
PIOTRA CORNELIUSA.

Z Niemieckiego, w wyjątkach osobną całość stanowiących skopiowane.

Tłomacz do Teofrasta.

(Zamiast Przedmowy.)

Zdziwisz się szanowny Teofraście że ci te pieśni, w dzisiejszéj chwili przynoszę — i spytasz jak do nich przychodzę? Tak, jak do polnych kwiatów spotkanych na drodze życia, niewiedzących o woni swojéj, a często strojniejszych od Salomona. Autorem pieśni których wiązankę pragnęliśmy jako jeden z piękniejszych pomników nowoczesnéj liry erotycznéj Niemieckiéj, przyswoić ojczystéj literaturze, jest imiennik i synowiec słynnego niedawno zgasłego malarza, poeta-muzyk. Jako poeta autorem tych pieśni i innych kompendjów lirycznych i krytycznych — tłomaczem Kaldorona i *Mickiewicza*, mianowicie Sonetów Krymskich będących pod prasą a podobno Lilli Wenedy i Nocy letniéj. Jako muzyk autorem oper „Cyd“ i „Cérulik Bagdadzki“ i wielu utworów drobniejszéj formy, w kierunku nowoczesnéj muzyki. Poniższe pieśni przełożyliśmy z pewną lubością i orzeźwieniem myśli,

i jako takie oddajemy czytelnikom. Mają one na tle niebieskiem miłości chrześciańskiéj i na tle ziemskiém miłości ludzkiéj* pewien powiewny humor uczucia, swobodę Anakreonta i dowcip Mirzy Szaffy —, uśmiech Goethego i łzę Szyllera, nieustąpią uczuciu bolesnemu Hejnego a niemają jego skandalów, chwilami téż przypominają namiętny nastrój miłośnych pień Salomonowych. Na dur i moll ich dźwięków, złożyła się prawda uczucia i koloryt ognistéj młodości, co w szybkim prądzie ledwo potrąca o tamy życia. I smętnie uśmiechnięte scherzando, i ciche szafirowe, z porohów spadłe, a po głębiach już spokojnie sunące allegro; znać że z ożenienia muzyki z poezyą powstały; a jeźli zranione życiem zajdą chwilowo łzą lub chmurką popielatą, to jeszcze swobodne i żwawe uginają się pod ciężarami życia jak świegotliwe grupy dzieciątek Rubensa czy Albana pod festonami dźwiganych winogron i kwiatów... Bo téż rano było w duszy co je wydała by późniéj niejedno przeboleć. Nie dziwi nas helleńska bezchmurność horyzontu tych pieśni, nieuczonych jak szczebiotanie ptasząt i woń konwalii, kluczem do tego swoboda i niepodległość ojczyzny śpiewaka. — Tu wielka ich i żywotna od naszéj różnica. — Ale chwała bądź pieśni polskiéj że znać w niéj każde szarpnięcie ukrzyżowanéj

* Mówiemy o całości. Patrz Lieder v. Peter Cornelius. Sonettenkranz. Pesth.

matki, każdy grom co przez nią uderza w jéj synów, kiedy jéj śnieżne stopy przykuwają do dróg postępu! Dokąd ona w łańcuchach pieśń jéj inną być niemoże i niepowinna, bo nie byłaby polską gdyby była inną jak jéj być przykazali jéj nieśmiertelni duchem choć ciałem zmarli prorocy! Ona grzmotem przeszłości narodu po Tatrach się toczącym niech budzi znużonych, a tęcza z łez wspólnych nad przestrzeniami pobojowisk odbitą na niebie historyi i sztuki niech będzie łukiem przymierza — z przyszłością!!!

Zrękowiny sztuki włoskiéj z niemiecką utworzył (według swego ideału) ostatni obydwóch spadkobierca, mistrz Owerbeck. Sztuka polska niewypełniona dotąd stoi samotna — bo jéj hasłem nie jest by wedle słów Szyllera zamarło w życiu co ma ożyć w pieśni, ale wręcz przeciwnie: by się zerwało do życia, zakwitło i zrodziło w niém wszelkie dobro, prawda i piękno — to, co ożyło w pieśni. Niedługo, może jeszcze przed schyłkiem naszego stólecia przekonają się o tém ludy europejskie, które przyjdą czerpać w skarbcu literatury i poezyi polskiéj, czuwającéj nad czuwającemi. Jeżeli ci mój Teofraście te próbki moje będą miłemi, powiem ci, że niemi myślę począć szereg różnych tłomaczeń z obcych literatur, a temi kilką rysami w których wyrzekłem co czuję, oplotłem tylko małą winietę dokoła tych młodych pieśni.

Tymczasem w tym smętnym pochodzie ku przyszłości, pełnym piania kurów Piłatowych, i bujających na krwawym ugorze bodiaków z których każdy z swego miejsca szerokiemi gałęźmi drogoskaz prawdy udaje; podajemy wam tych kilka piosnek świeżych jak winne liście wkoło kolumn Arquy przy domu Petrarki; by niemi uwieńczyć czarę goryczy którą do dna spełnić rozkoszą żołnierzom ideału i dziedzicom cierniowéj korony!

Fryburg (w Briesgau) 1868.

Z świetlaną pieśnią.

I.

Z świetlaną pieśnią przy arfy brzmieniu
Obszedłbym świat ten cały,
I najlepszemu na cześć plemieniu
Pieśni by moje brzmiały!
Potém nad Ren ku twemu domowi
Szedłbym w struny ugodzić,
O méj miłości twemu duchowi,
O wiośnie wieść zawodzić!
Serce owiónie Ren świeżem tchnieniem,
I zanucę namiętnie,
Że zasłuchana, rzekniesz z westchnieniem:
Jak wieszcz ten nuci smętnie!
Podarek dłoń twa da miłościwie —
Lecz struny by zadrżały,
Czyż mnie już nie znasz? pień co życzliwie
Dla ciebie, luba, brzmiały?...

Choćby Serafów hymn mój był pieniem,
Niech koroną zbogaci,
Pieśń u wrót twoich drżącą wzruszeniem,
Miłość tylko odpłaci...
Nad brzegiem Renu, wtedy radośnie
Serca wrazby zadrżały,
I o miłości, wieści o wiośnie
Pieśni by ci zapiały!

O błogo przy Renie.

II.

O błogo przy Renie!
Na swojskim przylądku
Słoneczne promienie
Drżą w każdym zakątku,
Gaje uśmiechnione,
W błękit otulone!
A w dali się skały
W błękity odziały,
Na brzegu ojczystym,
Nad Renem falistym!

O! radość! natchnienie!
Przy ojczystym Renie!
O mili druchowie!
Co serca mi z czarą,
Wylaliście z wiarą,

Pierś moją tu kołem
Przyjaźni dłoniami
Otoczcie, i społem
Zabrzmijmy pieśniami:
O błogość, natchnienie!
Na falistym Renie!

Na ojczystym Renie
Niewiasty urocze
Jak perły w Edenie!
Jak w łęgach tam kwiaty!
A jedną tam zoczę!
O! jedna jest moja,
I jéj niedostoją
Piękności ich światy!
O dziewic korono,
Bądź błogo — sławioną!
O! radość! natchnienie!
Na ojczystym Renie!...

Chodź, pójdziem razem.

III.

Chodź! pójdziem razem przy blasku księżyca,
Drżą w ciszy gaju listki posrebrzane,
Może na którym znajdziesz wypisane
Jaka w mém sercu ku tobie tęsknica!

Chodź! pójdziem razem przy blasku księżyca,
Nów drży tak jasno w leśnéj fali zdroju,
Może przeczujesz w jakim niepokoju
Twoim obrazem serce się zachwyca...

Chodź! pójdziem razem przy świetle księżyca,
Miesiąc dla ciebie utkał szatę jasną
Z złotych promieni, byś z urodą własną
Odziana, w chwale uśmiechnęła lica.

Wyszedłem na świat.

VII.

Wyszedłem na świat dla widzenia ciebie,
I błękit jasny i czysty widziałem,
I słońce złote na bezchmurném niebie,
Lecz ciebie, luba moja, nie ujrzałem.

Wyszedłem na świat dla widzenia ciebie,
I puchy kwiatów dokoła witałem
Jak się barwami stroiły do siebie,
Lecz ciebie, luba moja, nie ujrzałem!

Ale gdy późno w próg domu wróciłem,
Takich balsamów wonią serce tchnęło,
Tyle weń słońca i nieba wionęło,
Że zdało mi się że ja z tobą byłem!...

Świętojanek z skowronkiem.

IX.

Świętojanek z skowronkiem
Zawarli przymierze:
Chwalić Pana ze słonkiem,
I nocą chwalić szczerze! — —
Gdy skowronek znużony
Wtulił się w swe gniazdko,
Robaczek z pierwszą gwiazdką
W niebo wzlatał natchniony!...
O serceż me! w udziele
Ty wzięłoś więcéj mocy,
Nuć z skowronkiem w dzień śmiele,
A tém jaśniéj świeć w nocy!

Przecz wkoło mego czoła.

X.

Przecz wkoło mego czoła
Latacie niedopérze,
Czyż niedość, że dokoła
Wąż pierś we dnie obieże?
Ale majaczcie nocą
Wkoło gruzów poddasza!
Troski! serce me z mocą
Ślijcie! wasza, noc, wasza!...

Wiem że wkrótce zabłyśnie
Ranek jasny promienny,
Że was w nocy zaciśnie
Bicz jasności płomienny!...
Wieszczy ptaków lot bywa
Lecz nie korowód sowi,
Gdy skowronek zaśpiewa,
Pieśń ma światłość pozdrowi!

Oj niekłamią jak dziewczęce.

XI.

Oj niekłamią jak dziewczęce
Nezabudek oczy łzawe,
Mowy kwiatów wonie prawe
Choć ich usta niemowlęce...
Choć niechciałaś spojrzeć na mnie
Gdym odchodził już z podwórza,
To spojrzała przecie na mnie
U twéj piersi drżąca róża!

Do wielkiego dzwonu serca.

XXII.

Do wielkiego dzwonu serca
Nieuwiążę méj miłości,
By na targach świat szyderca
O niéj gadał w złośliwości;

Ale dzwonków polnych lekki,
Cichy podźwięk niech ci wonie,
Że twój obraz w mojém w łonie
Noszę dzisiaj — i na wieki!

Gdy smutny nad trumną szczęścia.

XXVII.

Gdy smutny nad trumną szczęścia
Mego, ukląkłem z łzą,
Przyszły me pieśni wraz chórem,
Z żałobnym kwefem i wtórem;
I jak krewni, druzi mili
Trumnę w kwiaty umaiły
I rzekły to — i to! — —
I dużo wlały pociechy
W zgorżkniałe serce me,
Żałowały mnie tak rzewnie,
Lamentowały tak śpiewnie,
Jak łódkę ramionami
Niosły trumnę gdzieś parami,
Po tych exekwi śnie...

I zostało kilka płaczek,
Z bólem przy mnie usiadły,
Gdy już pieśni były w dali,

Lica me ucałowały
Tak gorąco, błogo, jawnie,
Ach!! to były łzy me dawne!
I do serca upadły!...

Byłem ja listkiem.

XXXIII.

Byłem ja listkiem na drzewie zieloném
Wietrzyków pieszczotą,
Przepadłem w burzy, w fal łonie spienioném
Ze słotą.
Bywałem jasnym, gorącym płomieniem,
Iskramim pryskał na hasło,
A życie moje z powszechném zaćmieniem
Zagasło!
Byłem westchnieniem, dźwiękiem ja bywałem
Przepełnion bólem, ale i radością,
Teraz już cicho i z moją śpiewnością
Przebrzmiałem!

Rwałbym róże by ci wiernie.

XXXIII.

Rwałbym róże by ci wiernie
Kochające maić słowa,
Ale gdzie róż wonie mowa,
Odzywają się i ciernie!

Niech więc milczą cierń i róża,
Niech wymowny, niemy, sromny,
Me uczucia ci wynurza
Bezciernisty fiołek skromny!

Nadzieja moja zeszła z wiosny lśnieniem.

XXXIV.

Nadzieja moja zeszła z wiosny lśnieniem,
Zazieleniła, wszechlistków dreszczami,
Ach! nieuwierzysz z jakiém zasępieniem
Widzę jak zżółkły liść spada z wichrami!...

O! nieuwierzysz z jakiém przerażeniem
Dziś mnie napełnia ta krwawa pozłota,
Wszakże to zwykły tok, z jesieni tchnieniem,
Czemuż pierś taka, owęża tęsknota?...

Dokoła zrywam skoro wszystkie kwiaty,
To już ostatnie, z tych co przepadają,
Te ci posełam! lecz nie patrz w te światy,
Gdzie zżółkłe liście tak smętnie spadają!...

Ave Maria!

LI.

Radość zjawiła
Ś' wonna, bogata,

Za nią przybyła
Miłość skrzydlata.
Ave Maria!
Kwiaty miodowe
Wstańcie godowe!
Mówcie uśmiéchem,
Wonią, oddechem,
Ave Maria!
Sławić pomóżcie
Leśni ptaszkowie,
Pieśni przymnóżcie
Wiosny duchowie,
Ave Maria!
Jasne motylki!
Lećcie co chwilki,
Rzeczcie jak cudna
Piękność ułudna,
Ave Maria!
Szmer twój strumyku
Niech ją pozdrowi,
Głos twój słowiku
Niech do niéj powie
Ave Maria!
Gwiazdki majowe
Złóżcie koronę
Na marmurowe
Czoło natchnione
Ave Maria!

A ty masz tony
O serce moje!
Poruszże struny
I strój na stroje
Ave Maria!

Rzekła, niepatrz młodzianie.

LIII.

Rzekła, niepatrz młodzianie
Tak tęsknie w źrenicę mą,
Rzekłem: niechaj się stanie —
Zdziwion wlepiłem wzrok w nią!
Rzekła: nie noś mi wiecznie
Do okna mego kwiatków!
Już nigdy rzekłem grzecznie,
Bukiet wziąłem za świadków —
Rzekła: cierpieć niemogę
Że mnie cmokasz wciąż w rękę,
Więc słuchając niebogę
M' pocałował w sukienkę! —
Rzekła: nie klęcz przedemną,
Bo ujść musisz, o! czuję!
Już nie klęknę, bądź ze mną!
Na kolanach ślubuję! —

Niebo z ziemią.

Niebo z ziemią nieustannie
Pocałunkiem łączą siebie,
Niebo mówi: niech się stanie,
Ziemia mówi: kocham ciebie!

Do pożegnania byłem gotów ninie.

LVIII.

Do pożegnania byłem gotów ninie,
Milcząc żegnała mnie aż wieczór minie
O szaréj godzinie!
I wzniosła w progu stojąc oniemiałą
Ku jednéj z gwiazd którémi niebo drzało
Dłoń drżącą, białą!
A gwiazdka była tak smętna i zbladła
I na zachodzie do chmury się kładła,
Aż w ciemność spadła!
Ach! ona zeszła na niebios sklepieniu
By nad nią świecić w złotych gajów cieniu
Nie w rozłączeniu!
Gwiazdko! jeżeliś pełna utęsknienia,
To jesteś moja, do drogi skończenia,
Wśród nieb sklepienia!
A jeźli szczęścia kres tobie daléki
Toś gwiazdką szczęścia, mnie wśród życia spieki,
Bądź nią na wieki!

Bądź nią i w sercu mém, co ukochało
Przeczuj że ramię co ciebie wskazało
Na raj zostało!
Gdy śmierć użali się nad życia drzewem
Dusza do ciebie poleci ze śpiewem
Jednym powiewem!
I wtenczas duch mój ciebie posteruje
Ku twemu słońcu w sferach pożegluje,
Które przeczuje!
Tam czas i przestrzeń już będzie nieznana
A koléj niebios bez końca świetlana,
O świcie rana!

O zabierz wszystko.

LXIV.

(Całego zbioru pieśń ostatnia.)

O zabierz wszystko! ale daj mi światy
O które w walce ma dusza się rwie,
Czy mi dasz szczęście strojne w pieśni kwiaty,
Czy zeszlesz boleść strojną w czarne szaty
Byle ma miłość niezagasła mnie!

O jeźli chcesz mnie w roskoszy zanurzyć
Ty pra potęgo! która świat odmładza,
Niedaj ogniowi miłości się znurzyć
Daj mu się twojéj wszechmocy zasłużyć,
Niech wiecznie w niebo lecąc się odmładza!

O błogosławię godziny cierpienia
Choć dusza moja w gorzkim żalu schnie,
Od śmiertelnego broń mnie uzdrowienia,
Od ran miłości mojéj zagojenia,
Od skamienienia serca obroń mnie!

Radość i boleść dwie wierne siostrzyce,
Obie z miłości zrodziły się łona,
Cześć ci radości! strojna w jasne lice,
Cześć smutku! który dźwigasz popielnice,
Byle w was miłość była odrodzona!...

A więc się poddaj serce śród cichości,
I już drogami co On! wskaże ci,
Daj w nieskończonéj radość skończoności
I ból — co paląc uświęca w przyszłości,
Byle ma miłość pozostała mi!

Z WIEŃCA SONETÓW

PIOTRA CORNELIUSA.

I. Eliza.

(Tannhäuser.)

Sztuka z życiem w objęciu co nierozerwalne
Z czarnych, niezgruntowanych, głębi na świat płyną,
A w jasnym, wszechświetlanym oceanie giną
Którego światła ledwie przeczuciem widzialne!
Życiem stają się sztuki tu zdobycze walne,
Odrodzenie jak wiosna wieści nad krainą,
Gdy w jeden promień z życiem zlane się nieminą.
Świat przekroczy swych celów wrota tryumfalne,
O artystko! * gdy dusza twoja się przejęła
Obrazem świętéj która wtenczas cię natchnęła,
Postać twa wraz jéj odblask na swe czoło wzięła!
I wiernym tylko śpiewak jak ty sztuce bywa
Kiedy prawdę w piękności aureoli śpiéwa,
Gdzie sztuka z życiem w jedną całość zlaną bywa! **

* Te słowa do P: Milde primadonny w Wajmarze, któréj te sonety poświecone. *P. tłóm.*

** Przedmiotem każdego sonetu jest bohaterka jednéj z oper nowego okresu, poczynając od zwrotu Fidelia Beethowena, i Freyschütza Webera aż do Berlioza, Wagnera, itd. Podajemy z nich cząstkową całość. *P. tłóm.*

II. Elsa z Brabantu.

(Lohengrinn.*)

Innyś ty był, gdym ci ślubiła życie,
Ja byłam inna gdyś wymógł przysięgę,
Naszéj jedności duch spoił potęgę,
Z przepaską pęka przysięgi spowicie!...
W méj piersi czuję serca twego bicie;
Mnież chcesz oszukać? wszystkie siły sprzęgę!...
Z własnego serca żmiję ci wylęgę,
Za noc zwątpienia na mych zórz przedświecie!...
Pierwsze ma prawo serce twoje ku mnie,
Niż węzły które by je stargać chwytam,
By z tobą w jednym dźwięku zlać się dumnie...
O! przemów słowo mego wybawienia,
Ty duszy mojéj duszo, światło-cienia!
Zkąd płyniesz? imię twe!? o! mów! ja pytam!!!

III. Agata.

(Freyschütz.**)

(Napoleonowi S*** ten sonet poświęca tłómacz.)

Kto oddał serce cnotliwéj dziewczynie,
Ten ocalony bo dróg jego strzeże

* W téj operze mytycznéj Wagnera (z mythu staroniemieckiego) Elsa żona Lohengrinna pyta o jego prawdziwe imie, które tenże pod jéj utratą ukrywać musi — ulega wreszcie i mocą czaru porwany odpływa — Elsa umiera.

** Webera.

Śnieżny gołąbek, symbol łaski w wierze,
I choć przez piekło przejdzie — on nie zginie!...
Choć się uczucie zbłąka w burz krainie
I człek na barki ciężarów nabierze,
Łódź jego wiodą jéj ciche pacierze,
Gołąb zwycięży, łódź w przystań zawiezie!
I choć się słońce oblecze za chmury,
Błyśnie tém jaśniéj! cześć ci wielka wiaro!
Jasna nad czarnych nocy wstajesz marą —
Piętrzy się piekło bezsilne nad góry,
Łaska zwycięża! i witać cud nowy —
Zlata gołąbek w zorzy purpurowéj!...

IV. Leonora.

(Fidelio.*)

Mądrześ knował Pizarro przebiegły tyranie,
Kielichać niezatruje już żadna dłoń wroga,
Oto zemsta wytęża dłoń z za kraty proga,
Za mordem, któryś długo, obmyślał szatanie!
Wkrótce z twojéj ofiary popiół pozostanie,
Z nią padną i zabójcy — by kiedyś ich trwoga,
Nieostrzegła błękitów gdzie śpią gromy Boga!
O podziemiach, gdzie wieczne światłości konanie...
Już grób przygotowany — ha! i przemierzony!
By pokrył i pochował tę łupinę życia!...

* Beethowena.

Któréj krwią masz się zmazać dla hańby zdobycia!
Plan twój mądry — dojrzały — rachunek skończony;
Jednoś tylko zapomniał idioto natchniony!...
Że nad śmierć silny bywa — duch kobiety — żony...

Thereza.

(Benvenuto Cellini.*)

„O niewymowne są boleści moje!
Cellini! tobiem wydarta — to boli!“
„Któż nas rozłączy, oprócz naszéj woli?
Rozkoszą cierpieć gdy nas cierpi dwoje!“
„Ojciec poprzysiągł w klasztorne podwoje
Wtrącić mnie w krnąbrnéj trwającą swawoli!“
„To runie klasztor — w ogni aureoli!
W habicie porwę cię — o! szczęście moje!“
„Bądź zdrów! boleści mojéj niema granic!“
„Więc Fieramoskę poślubisz? daremno!...“
„O! pierwéj umrę!“
„A więc uchodź ze mną“
„Uciec od ojca ? o nie! za nic! za nic!...
„Więc Fieramoskę wybierasz?“
„O — siły!!!“
„Więc uciekajmy! na koń!“ — „Ha! mój miły...“

* Bèrlioza.

Margiana.

(Cerulik Bagdadzki.*)

Tym co śpiewają na cześć śpiewającéj,
Nieprzerwę! ale Muzo szczodrobliwa
Jeźli mi kiedy bywałaś życzliwa,
To dziś mi zasłoń ten tłum falujący...
Lecz jeźli kiedyś w pieśni wędrującéj
Ma dola w kraju byłaby szczęśliwa,
Tobie, śpiewaczko, cześć dam, miłościwa,
Tobie poświęcę wieniec tak nęcący!...
Pod ręką mistrza w koronę splecione
Grono Wajmarskich artystów bez skazy
Poczciło pieśni me osierocone — —
Czy tu grzechoczą, czyli syczą płazy
Sztuka mistrzynią!
Idąc w życia burze,
Pozdrawiam wieniec ten, a w wieńcu róże. —

* Corneliusa.

PIOŁUNY.

Perła.

(Do muzyki.)

Śpi koncha niemo w bezdeniach mórz —
Z perłą ukrytą w tajemniczém łonie,
I nieświadoma powierzchni burz —
I pozbawiona promieni zórz;
Straciła miarę wieków padłszy w tonie!
Nikt jéj niezna — niewidzi — tylko ten co w niebie,
Konchą me serce — perłą ma miłość dla ciebie!...

Córeczka grabarza.

(Do muzyki.)

Co poranka, co wieczora
Kopie dziewcze świéży grób,
Drużka kruka i upiora,
Jéj nie straszny ludzki trup!...
Z grobów kwiatki w czarne włosy
Wplata z młodych dni,

Ale nieraz, biednéj, boséj
Tak się szczęście śni...
Lecz tu tylko płaczą, łkają,
I mnichowie wciąż śpiewają
Wieczne odpoczywanie i t. d.

II.

Nieraz kiedy grób kopała
Na łopacie wsparła dłoń,
Ach! i chłopca wspominała
Co jéj ścisnął dłoń!...
Raz z nim w karczmie tańcowała
Co obok cmętarza,
A odtąd go niewidziała,
Jemu strach grabarza...
Kopie dziewcze grób po rosie,
Kraczą krucy, biją w dzwon,
Kosyniery w żalu głosie
Niosą trumnę — w trumnie — on!...
Oj czerwoną miał koszulę,
Młody uśmiéch zwiądł,
A moskiewską w piersiach kulę —
Wstanie z nią na sąd!...

III.

Padło dziewcze i niejękło,
Tak jéj cicho serce pękło,

Z tym co w karczmie tańcowała
Tam koło cmętarza,
Teraz cicho będzie spała
Córeczka grabarza...
Niechże sobie dzwonią, łkają,
Kruki, mnichy, niech śpiewaja,
Wieczne odpoczywanie, i t. d.

Sen.

Szły leśną drogą, w słonecznym promieniu,
Cudne postacie dziewic, całe w bieli,
Twarze w zasłonach miały — i w milczeniu
Tak przesuwały, jak gdyby anieli.
Szły lasem — w lesie tak się cicho stało
Żem czuł gdzie ptasze listkiem kolysało...
Szły jak posągi w fałdów majestacie,
Które kuł geniusz na mistrza warsztacie;
Próżnom ich twarzy śledził za zasłoną,
Każda mi nikła — tajnie zakwefioną,
Jak srebrny księżyc w pięciu stawów fali
Kiedy się Tatrów pochodnią zapali — —
Trzy tak minęły mnie — i szła ostatnia,
Ta mi się zdała taka cudna, taka
Znajoma, smętna, przeczuwana, bratnia,
Nad nią przeleciał orzeł —
(Znałem ptaka!)

I dzikiéj żądzy wzrokiem ją pożarłem
I z twarzy śnieżną zasłonę jéj — zdarłem!!!

* * *

Spojrzała we mnie — znacząco, smętarnie!
Rzekłem ktoś ty jest?
Rzekła: jam śmierć twoja!
A któż są tamte trzy com ich puścił marnie
Co mi już nikną — tam! nad brzegiem zdroja!...
Pierwsza twa radość, druga twoja chwała,
A trzecia — ta, co ciebie ubóztwiała...

Rzym, 1869.

Ustęp z poematu Artür.

Zwal mi ten kamień z piersi przeznaczenie!
Bo lżéj pod Alpów byłoby brzemieniem!
O! Tantalowéj męki wybawienie!
Śmierci chodź do mnie! bądź mi wybawieniem!...
Dość długo w duszy méj arcyszatany
Piekło męczarni i walk podpalały,
O śmierci! stargaj śmiertelne kajdany!
Anioły wiary mi niedotrzymały...
Com kochał, uczcił, do czegom się modlił
Wszystko to w marne rozwiało się puchy!
Ten mi urągał co się w życiu podlił,
A jam samotny stał — i moje duchy

Zdala odemnie były przelęknione!
Hańba wam duchy! w rozpaczy godzinie!
Wyście odeszły mnie, ptaki spłoszone,
Precz! niech sam będzie — duch orzeł — sam płynie!

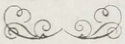

13922/Siller

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
83775